

11-7-67 W. SZEKSPIR

Miarka za Miarkę

Komedya w pięciu aktach

przełożył

JAN KASPROWICZ.

267/68

KSIEGARNIA - ARTYKULARJAT  
JÓZEF DWORNIENKA  
KRAKÓW  
ul. Starowińska 72.

37223

27

W. Szekspir.

# MIARKA ZA MIARKE.

Komedia w pięciu aktach.

Z oryginału przełożył

JAN KASPROWICZ.



537  
**Z. GORNE**  
**KSIĘGARNIA**  
Lwów ul. Batorego 24

LWÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ.

Z drukarni i litografii Kłopoty i Ska.

→ **KSIĘGOZ I OR** ↗

**URYGI TADEUSZA**



550472

K. 1249/82

## OSOBY.

WINCENCYO, książę wiedeński.  
ANGELO, namiestnik w nieobecności księcia.  
ESKALUS, stary pan, pomocnik Angela w namiestnictwie  
KLAUDYO, młody szlachcic.  
LUCYO, dziwak.  
DWAJ INNI, podobni mu szlachcice.  
WARRING, szlachcic, sługa księcia.  
PROFOS.  
TOMASZ }  
PIOTR } mnisi.  
LOKIEĆ, głupkawy sługa policyjny.  
PIANKA, głupkawy szlachcic.  
BLAZEN, służący p. Przepędzonej.  
ABHORSON, kat.  
BERNARDYN, rozpustny więzień.  
IZABELLA, siostra Klaudya.  
MARYANA, narzeczona Angela.  
JULIA, kochanka Klaudya.  
FRANCISZKA, zakonnica.  
Pani PRZEPĘDZONA, rajfurka.

Panowie, szlachta, straż, oficerowie, służba.

Rzecz dzieje się w Wiedniu.

## AKT PIERWSZY.

### SCENA PIERWSZA.

Komnata w pałacu Księcia

Wchodzi KSIĄŻĘ, ESKALUS i panowie.

**Książę.** Eskalus.

**Eskalus.** Panie!

**Książę.** Chcieć wam rozwijać istotę rządzenia  
Znaczy, że w pustych lubuję się słowach,  
Gdyż świadom jestem, że wasza w tem wiedza  
Przekracza wszelkich wskazówek granicę,  
Jakich ma zdolność udzielić wam może.  
Jedno wam tylko zostaje: połączyć  
Uczciwość swoją ze swoim talentem  
I dać im działać. Wszak natury ludu  
I wszystkich grodu naszego urzędzeń  
I praw wszelakich taką posiadacie  
Świetną znajomość, jaką nie umiały  
Wzbogacić dotąd sztuka ni praktyka  
Żadnego z znanych mi mężów. Tu oto  
Nasze zlecenie, od którego raczcie  
Nie odstępować. Więc każcie Angela  
Przywołać tutaj. A jakżeż myślicie,

Będzie on naszą przedstawiał osobę?  
 Bo trza wam wiedzieć, że go z szczególniejszym  
 Wyznaczyliśmy namysłem, by nasze  
 Wypełnił miejsce w naszą nieobecność;  
 Żeśmy go w postrach oddiali i łaskę,  
 Że namiestnictwu jego poruczamy  
 Wszystkie czynności naszej władzy. Cóż wy  
 O tem sądzicie?

**Eskalus.** Jeżeli we Wiedniu  
 Jest jaki człowiek, godzien tych zaszczytów  
 I takiej łaski, to chyba Angelo.

(Wchodzi Angelo).

**Książę.** Właśnie przychodzi.

**Angelo.** Waszej Łaskawości  
 Zawsze posłuszny, spieszę po zlecenia.

**Książę.** Jest pewien rodzaj pisma w twojem życiu,  
 Które widzowi objawia wyraźnie  
 Całe twe dzieje. Ty i twe przymioty  
 Nie swoją tylko jesteście własnością,  
 Byś się roztrwaniał dla swych cnót, a one  
 Trwonił jedynie dla siebie. Niebiosa  
 Robią li z nami to, co my z pochodnią:  
 Nie świeci ona dla siebie: i nasze  
 Cnoty jeżeli na jaw nie wychodzą,  
 To tak, jak gdyby ich nie było. Duchy  
 Na to swe piękne otrzymały znamię,  
 Aby spełniały piękny cel. Natura  
 Nie wypożyczy z swej doskonałości  
 Ani drobinki, aby nie żądała

Ta gospodarna bogini od wszystkich  
 Swoich dłużników dzięki i procentów:  
 Ale swe słowa zwracam do człowieka,  
 Coby mnie raczej mógł pouczyć. Przeto  
 Weź to, Angelo!

(Daje mu pełnomocnictwo).

W nieobecności mojej bądź mną samym;  
 Niechaj we Wiedniu śmierć i przebaczenie  
 Goszczą li w sercu twem i na twej wardze.  
 Stary Eskalus, choć pierwszy wybrany,  
 Twym jest podwładnym. Masz pełnomocnictwo.

**Angelo.** Racz ten mój metal lepiej wypróbować,  
 Dobry mój książę, nim wyciśniesz na nim  
 Tak wielki obraz.

**Książę.** Bez dalszych wybiegów.  
 Długiej rozwadze poddaliśmy wybór,  
 Co was wyróżnił. Przyjmijcie więc zaszczyt.  
 Taki jest pośpiech naszego odjazdu,  
 Że nie pozwala mi nawet rozstrzygać  
 Spraw wielkiej wagi. Napiszemy do was,  
 Jeśli warunki i czas nie przeszkodzą,  
 Jak nam się dzieje, tak samo pragniemy  
 Zasłyszeć wieści i o was. Żegnajcie:  
 A szczęśliwego życzę wam spełnienia  
 Naszych poleceń.

**Angelo.** Lecz pozwólcie, książę,  
 Byśmy wam mogli towarzyszyć chociaż  
 Jakąś częścią drogi.

**Książę.** Pośpiech nie pozwala;

Ale, na honor, niechaj was nie trapi  
 Żadna wątpliwość, wasza władza moją;  
 Więc obostrzajcie lub łagodźcie prawa  
 Według uznania. Podajcie mi rękę;  
 Pragnę odjechać potajemnie; kocham  
 Lud swój, atoli nie chcę jego oczom  
 Czynić ze siebie widowiska. Głośne  
 Jego oklaski, natarczywe krzyki,  
 Choć w dobrej chęci, nie są mi do smaku.  
 Nie widzę także rozumu w człowieku,  
 Który to lubi. Jeszcze raz: żegnajcie!

**Angelo.** Niebo tym waszym niech sprzyja zamysłom.

**Eskalus.** Niech was prowadzi i szczęśny da powrót!

**Książę.** Dzięki. — Żegnajcie.

(Ochodzi).

**Eskalus.** Proszę was, panie, pozwólcie swobodnie

Pomówić z sobą. Zależy mi na tem,

Ażebym nawskróś poznał swe zadanie.

Mam wprowadzić władzę, lecz jakiej jest mocy,

Jakiej natury, tego dotąd nie wiem.

**Angelo.** To samo ze mną. Odejdźmy stąd razem.

A ku naszemu wnet zadowoleniu

Zbadamy sprawę.

**Eskalus.** Słucham waszej łaski.

## SCENA DRUGA.

Ulica.

Wchodzi LUCYO i DWAJ SZLACHCICE.

**Lucyo.** Jeśli książę i inni książęta nie pogodzą się z królem węgierskim, to wszyscy książęta rzucą się na króla.

**Pierwszy szlachcic.** Oby nam niebo dało swój pokój, ale nie pokój króla węgierskiego.

**Drugi szlachcic.** Amen.

**Lucyo.** Kończysz, jak ów świętobliwy korsarz, który z dziesięciorgiem przykazań udał się na okręt ale jedno wyskrobał z tablicy.

**Drugi szlachcic.** Nie kradnij?

**Lucyo.** Tak jest! to właśnie wyskrobał.

**Pierwszy szlachcic.** To takie było przykazanie, które kapitanowi i jego czeredzie przykazywało wyrzec się własnego rzemiosła: boć wypłynęli na to, żeby kraść. Śród nas, żołnierzy, nie ma ani jednego, któryby, odmawiając modlitwę przedobiedną, smakował w prośbie, błagającej o pokój.

**Drugi szlachcic.** Nie słyszałem ani jednego żołnierza, któremuby się taka prośba podobała.

**Lucyo.** Wierzę, bo, zdaje mi się, sam nigdy tam nie byłeś, gdzie Pana Boga błagają o łaskę.

**Drugi szlachcic.** Nigdy? Co najmniej tuzin razy.

**Pierwszy szlachcic.** A na jaką nutę?

**Lucyo.** Na jaką chcesz i we wszystkich językach.

**Pierwszy szlachcic.** A zapewne także i we wszystkich religiach.

**Lucyo.** Dla czegożby nie? Łaska jest łaską, na przekór wszelkim dysputom, tak jak ty wierutnym jesteś łotrem mimo wszelkiej łaski.

**Pierwszy szlachcic.** I owszem! Jedne nas strzygły nożyce.

**Lucyo.** Tak jest, jak krajkę i aksamit. Ty jesteś krajka.

**Pierwszy szlachcic.** A ty aksamitem; aksamitem postrzyżonym trzykrotnie. Wolę być krajką z kawała angielskiego włosatego szaraczku, aniżeli aksamitem, postrzyżonym francuskimi nożycami. A co? dobrze ci dogryzam.

**Lucyo.** I owszem i owszem, widać dobrze cię przegryzło, zanim doszedłeś do takiej wprawy w odgryzaniu. Twoje własne zeznanie uczy mnie, jak pić twe zdrowie: dopóki żyję, pamiętać będę zawsze, ażeby nigdy nie pić po tobie.

**Pierwszy szlachcic.** Zdaje mi się, że sam sobie zaszkoziłem, czy nie?

**Drugi szlachcic.** Tak jest, zaszkoziłeś sobie bez względu na to, czyś się zaraził, czy wyszedłeś cało.

**Lucyo.** Patrzcie! patrzcie! Idzie pani Uśmierzycka. Nabawiłem się pod jej dachem tyle chorób, że mi wypadają —

**Drugi szlachcic.** Na ile, proszę?

**Pierwszy szlachcic.** Zgadnijcie.

**Drugi szlachcic.** Na trzy tysiące talarów rocznie.

**Pierwszy szlachcic.** Ej i więcej.

**Lucyo.** Francuską koronę dodatku.

**Pierwszy szlachcic.** Wyobrażasz sobie we mnie same tylko choroby; ale mylisz się, jak najzupełniej czerstwy ze mnie człowiek.

**Lucyo.** I owszem; ale to nie to samo, co zdrowy: jesteś czerstwy, to znaczy wyschły: Kości twoje wyschły; bezbożność biesiadowała na tobie.

(Wchodzi Rajfurka).

**Pierwszy szlachcic.** A! witajcie! A w którym biodrze głębsza sepytyka?

**Rajfurka.** No, no... Aresztowali właśnie i zaprowadzili do więzienia człowieka, który był pięć tysięcy razy więcej wart od was wszystkich.

**Pierwszy szlachcic.** A kogo to? proszę cię, powiedz.

**Rajfurka.** A kogo by tam? Klaudya! pana Klaudya.

**Pierwszy szlachcic.** Klaudyo w więzieniu? To być nie może.

**Rajfurka.** I owszem; ale ja wiem, że tak jest. Widziałam, jak go aresztowali; widziałam, jak go odprowadzali; a co więcej! w trzech dniach mają mu uciąć głowę.

**Lucyo.** A pomimo wszystkich tych błazeństw, nie chciałem, aby się tak stało. Jesteś tego pewną?

**Rajfurka.** Jestem tego aż nazbyt pewną: i to za to, że panna Julietta zaszła przez niegę w ciążę.



**Lucyo.** Wierzajcie mi, to być nie może; obiecał, że się ze mną spotka za dwie godziny; a w dotrzywaniu obietnic zawsze był akuraty.

**Drugi szlachcie.** Prócz tego, jak wiecie, zgadza się to z tem wszystkim, o czem mówiliśmy przed chwilą.

**Pierwszy szlachcie.** A przedewszystkiem zgadza się to z obwieszczeniem.

**Lucyo.** Chodźmy dowiedzieć się prawdy.

(Wychodzi Lucyo i szlachcie).

**Rajfurka.** Tak więc trochę przez wojnę, trochę przez potnicę, trochę przez szubienicę a trochę przez ubóstwo tracę swoich gości.

(Wchodzi blazen).

Cóż tam? Jakie masz nowiny?

**Blazen.** Poprowadzili tam człowieka do więzienia.

**Rajfurka.** A coż on takiego zrobił?

**Blazen.** Kobiętę.

**Rajfurka.** Ale co zawinił.

**Blazen.** Łowił pstrągi w cudzej rzece.

**Rajfurka.** A więc pannie zrobił dziecko?

**Blazen.** Nie! tylko z panny zrobił panię; nie słyszeliście o obwieszczeniu? czyście słyszeli?

**Rajfurka.** O jakim obwieszczeniu, człowieku?

**Blazen.** Wszystkie domy na przedmieściach właśnie mają być zburzone.

**Rajfurka.** A coż się stanie z domami w mieście?

**Blazen.** Mają zostać na zasiew, i te byliby znieśli, gdyby nie pewien rozumny obywatel, który się wsta-  
wił za nimi.

**Rajfurka.** Czy mają być zniszczone wszystkie przedmiejskie nasze domy schadzek?

**Blazen.** Zrównane z ziemią, mościa pani.

**Rajfurka.** To się nazywa zmiana w Rzeczypospolitej, prawdziwie! coż się stanie ze mną?

**Blazen.** Nie bójcie się; dobrym doradcem nie zbywa na klientach; choć zmienicie miejsce, to nie potrzebujecie jeszcze zmieniać zawodu, a ja zawsze pozostanę u was czopowym. Odwagi; zmiłują się nad wami ludzie; was, coście prawie oczy stracili na służbie publicznej, was już tam jakoś uwzględnią.

**Rajfurka.** Cóż nam wypadnie zrobić, mój ty Tomku Czopie? Chodźmy na stronę.

**Blazen.** Nadchodzi właśnie pan Klaudyo, prowadzony przez profosa do więzienia, a tam oto panna Julietta.

(Wychodzą).

### SCENA TRZECIA.

Tamże.

Wchodzi: PROFOS, KLAUDYO, JULIA, służba sądowa.

**Klaudyo.** Co mnie całemu pokazujesz światu?

Wiedź do więzienia, jak ci rozkazano.

**Profos.** Nie czynię tego ze złej woli swojej,  
Lecz na Angela wyraźne zlecenie.

**Klaudio.** Tak to nam każe ten półbożek władza  
Płacić za winy według ich ciężkości,  
Jak rozkaz z nieba, kogo chce, desięgnie,  
A kogo nie chce, to i nie; a zawsze  
Sprawiedliwością się zowie.

(Wchodzi Lucyo).

**Lucyo.** Mój Klaudio!  
Cóż się to dzieje? skądże ta niewola?

**Klaudio.** Z zbytku wolności, mój Lucyo, wolności.  
Jak przesył ojem jest postu, tak samo  
Wolność, jeżeli zbyt jej nadużyto,  
Zmienia się zawsze w niewolę. My ludzie,  
(Niby te szczury, łakome swej trutki)  
Po grzech sięgamy, spragnieni, i giniem,  
Gdy napijemy się z niego.

**Lucyo.** Gdybym ja tak mądrze przemawiać umiał  
w areszcie, to przywołałbym niektórych swoich wie-  
rzycieli. A jednak, by ci powiedzieć prawdę, wolę ja  
błazeństwa wolności, niżeli moral więzienia. Jakiż twój  
występek, Klaudio?

**Klaudio.** Mówić już o tem byłoby występkiem.

**Lucyo.** Więc cóż takiego? mów!

**Klaudio.** Nic.

**Lucyo.** Wszeteczeństwo?

**Klaudio.** Możesz tak nazwać.

**Profos.** Czas w drogę, mój panie.

**Klaudio** (do profosa). Jedno słóweczko.

(Do Lucya).

Lucyo, jedno słowo.

(Prowadzi go na stronę).

**Lucyo.** I sto, jeżeli wyjdzie wam na dobre.

Więc tak się karze wszeteczeństwo?

**Klaudio.** Ze mną

Rzecz ci jest taka: Po sprawiedliwemu  
Stałem się panem łoża Julietty.

Znacie tę damę; jest ona mą żoną,  
Tylko zewnętrznych dotąd formalności  
Nie ogłosiłem — ze względu, ażeby  
Otrzymać posag, zamknięty dotychczas  
W skrzyniach jej krewnych. Z takiej to przyczyny  
Chcieliśmy ukryć przed nimi swą miłość,  
Aż czas ich ku nam nakłoni. Atoli  
Wzajemność naszych kradzionych czułości  
Zbyt wyraźnemi los zapisał głoski  
Na Julicie.

**Lucyo.** Może zaszła w ciążę?

**Klaudio.** Tak! na nieszczęście! A nowy namiestnik

Naszego księcia — czy szukać tu winy  
W blasku nowości, czy też że uważa  
Rzeczpospolitą za konia, na którym  
Może od razu jeździć wielkorządca,  
I, nim się jeszcze usadowi w siodle,  
Spinać go swoją ostrogą, ażeby  
Czuł jego władzę; czy też że tyrania  
Jest na swem miejscu właściwem, czy może  
Przepelnia wnętrze jego wysokości —  
Nie wiem; to jedno, że nowy namiestnik  
Rozbudził wszystkie zapleśniałe prawa,  
Które, jak rdzawy oręż, od niepomych

Wisiady czasów na ścianie — tak długo,  
 Że dziewiętnaście przeszło zodyaków,  
 A nikt nie użył z praw tych ni jednego,  
 Az tu on nagle, aby zyskać imię,  
 Te zapomniane, te drzemiące prawa  
 Przeciw mnie zwraca — tak, by zyskać imię.

**Lucyo.** Tak jest, zapewniam cię; a głowa twoja  
 tak słabo trzyma się teraz na ramionach, że zakochana  
 mleczarka straciłaby ją westchnieniem. Poszlij do księ-  
 cia i apeluj do niego.

**Kladyo.** Już to-m uczynił; lecz trudno go znaleźć.

Proszę cię, Lucyo, uczyni mi przysługę.

Dziś do klasztoru wstępuje ma siostra,

Aby rozpocząć próbę nowicyatu.

Raczej ją zapoznać z mem niebezpieczeństwem,

Proś w mem imieniu, ażeby przyjaciół

Do surowego posłała sędziego;

Niech go i sama błaga; w tem nadzieję

Wielką pokładam, w jej bowiem młodości

Mieszka wymowa, która, choć słów nie zna,

Porywa ludzi; a przytem zna ona

Szczęśliwą sztukę, że, gdy tylko zechce,

Zjednywa sobie wszystkich swym rozumem,

Ze swym dowcipem wszystkich przekonywa.

**Lucyo.** Daj Boże, aby to się jej udało, za-  
 równo dla pocieszenia wszystkich powolnych tobie,  
 znajdujących się pod groźbą surowego prawa, jako  
 też dlatego, ażebyś mógł dalej używać życia, gdyż  
 byłoby mi bardzo smutno, gdybyś je w taki głupi

sposób miał przegrać w jednej partyjce maryasza. Idę  
 do niej.

**Kladyo.** Dzięki wam, dobry przyjacielu Lucyo.

**Lucyo.** Za dwie godziny —

**Kladyo.** Idźmy już, dozoreo.

### SCENA CZWARTA.

Klasztor.

Wchodzi: KSIĄŻĘ i MNICH TOMASZ.

**Książę.** Nie, świętobliwy ojcze! Myśl tę rzućcie!

Nie wiercie temu, że strzała miłości

Zdolna jest przeszyć serce męża. Jeślim

Utajonego pragnął tu schroniska,

To w poważniejszych, dojrzałych zamiarach,

Niżeli cele gorącej miłości.

**Mnich.** Możecież mi je zawierzyć?

**Książę.** Nikt od was,

Mój świętobliwy panie, nie wie lepiej,

Jak zawszem lubił życie na ustroniu,

Jak u mnie zawsze w niskiej były cenie

Huczne zebrania, na których szaleje

Młodość i zbytek i pycha.

Hrabi Angelo (jako jest człowiekiem

Surowych zasad, stałym, powściągliwym)

Oddałem władzę swoją tu we Wiedniu.

A on zaś mniema, że ruszył do Polski,

Bom tę rozpuścił wieść między ogółem



I w nią też wierzą. Teraz się pytacie,  
Czcigodny panie, na com to uczynił?

**Mnich.** Owszem, mój książe!

**Książe.** Mamy surowe prawa i ustawy  
(Na twarde konie uzda i wędzidło),  
Którym daliśmy drzemać lat czternaście,  
Że były jako stary lew w jaskini,  
Nie puszczający się na zdobycz. Dzisiaj,  
Jako te różgi, które ojciec słaby  
Powiązał na to, aby je zawiesić  
Przed okiem dzieci więcej dla postrachu  
Niż dla użytku, raczej w nich szyderstwo  
Budzą, niż trwogę — dzisiaj i ustawy,  
Zmarły dla kary, zmarły i dla siebie,  
Swawola za nos wodzi sprawiedliwość,  
Niemowlę bije swą mamkę, z kretešem  
Znikła wszelaka przyzwoitość.

**Mnich.**

W waszej

Było to mocy rozwiązać znów pęta  
Sprawiedliwości, gdybyście zechcieli;  
A byłoby się to we was wydało

Jeszcze groźniejszym, niż w panu Angelo.

**Książe.** Lękam się tego, by się nie wydało

Zanadto groźnem: jeśli z mojej winy

Lud miał swawolę, byłoby tyranią

Karać go za to, na com mu pozwolił —

A pozwalamy, otwierając grzechom

Swobodną drogę, zamiast je ukarać.

Stąd też, mój ojcze, na barki Angela

Złożyłem urząd: niechaj on pod tarczą  
Mego imienia wymierza im ciosy,  
Gdy ja, zeszedłszy z widoku, na siebie  
Żadnej nie ściągnę nagany. Chcąc bliżej  
Jego się rządowi przypatrzeć, zamysłam,  
Niby braciszek waszego zakonu,  
Między pospólstwo iść i między ksiąząt.  
Dla tego proszę, odzieście mnie w habit  
Oraz nauczcie, jak się mam zachować,  
Abym wyglądał jako mnich prawdziwy.  
Więcej powodów, dla czego to czynię,  
W wolniejszej chwili myślę wam przytoczyć,  
Teraz to jedno: Angelo surowy  
I przed zawiścią ma się na baczności;  
Ledwie też przyzna, że ma krew w swych żyłach,  
Że mu do smaku raczej chleb, niż kamień  
A więc zobaczym, czy nas tylko ludzi  
Pozór, czy władza umie zmieniać ludzi.

### SCENA PIĄTA.

Klasztor żeński.

Wchodzi IZABELLA i FRANCISZKA.

**Izabella.** Nie macie żadnych innych przywilejów?  
**Franciszka.** Czyż tych nie dosyć?

**Izabella.**

O dosyć! Nie na to

Mówię, by żądać jeszcze czegoś więcej,

Raczej-bym chciała surowszej reguły

Dla siostr zakonu świętej Klary.

**Lucyo** (z zewnątrz).

Dla tego miejsca!

Pokój

**Izabella.**

A któż to tam woła?

**Franciszka.** To głos mężczyzny! Słodka Izabello,

Idźcie otworzyć furtkę i spytajcie,

Po co przychodzi. Wam otworzyć wolno,

Mnie nie — wy jeszcze jesteście bez ślubów;

Po ich przyjęciu nie będzie wam można

Rozmawiać z żadnym mężczyzną, prócz wtedy,

Gdy przeorysza obecną; a podczas

Waszej rozmowy nie będzie wam wolno

Odsłonić twarzy, a gdy odsłonicie,

Nie będzie wolno rozmawiać. Znów woła.

Proszę was, dajcie mu odpowiedź.

(Franciszka wychodzi).

**Izabella.** Pokój i szczęście! A któż to tam woła?

(Wchodzi Lucyo).

**Lucyo.** Cześć wam, dziewie! bo lic waszych róże

Świadczą mi o tem, jako nią jesteście.

Czyliż możecie to uczynić dla mnie

I zaprowadzić mnie do Izabelli,

Nowicyuszki tego tu klasztoru,

A pięknej siostry jej nieszczęśliwego

Brata Klaudyusza?

**Izabella.**

Przecz nieszczęśliwego?

Niech się was spytam, bo powiedzieć muszę,

Żem Izabellą, jego siostrą.

**Lucyo.**

Piękna,

Szlachetna dziewczko! Brat wam pozdrowienie

Szle; mówiąc krótko, on uwieszon.

**Izabella.**

Biada!

Za co?

**Lucyo.**

O, za to, co by karę jego

Zmieniło w dzięki, gdybym ja był sędzią:

Swą przyjaciółkę dzieckiem obdarował.

**Izabella.** Nie drwijcie ze mnie. — Powiedźcie mi

[prawdę.

**Lucyo.** To czysta prawda. Choć to grzech mój zwykły,

Że wobec dziewie sprawiam się jak czajka,

Że się zabawiam żartami, wśród których

Język daleko od serca — w was jednak

Świątą, niebiańską widzę snąc istotę,

Przez ślub zakonny tak uduchownioną,

Że każde słowo przy was, jak przy świętej,

Szczerem być musi.

**Izabella.** Bluźnicie, panie, szydząc sobie ze mnie.

**Lucyo.** Nie wiercie temu. Krótko i po prawdzie

Tak się ma sprawa: brat wasz z swą kochanką

Oddawali się uściskom. Lecz wiecie,

Że kto się karmi, ten się i napełnia;

A jako pora rozkwicia pokrywa

Urodzajami ugór w czas zasiany,

Tak i jej plenne świadczy dzisiaj łono

O jego skrzętnej, ochocej uprawie.

**Izabella.** Jakaż kobieta zaszła przezeń w ciążę?

Może kuzynka moja, Julietta?

**Lucyo.** Wasza kuzynka?

**Izabella.** Tak jest, przybrana, jak dziewczęta w szkole  
Zmieniają swoje nazwiska z dziecięcej,  
Szczerej skłonności.

**Lucyo.** To ona.

**Izabella.** A zatem

Niech ją poślubi!

**Lucyo.** W tem-ci sęk jest właśnie.

Książę opuścił miasto w dziwny sposób,  
A nie jednego z szlachty (mnie samego)  
Wodził na pasku nadzieją urzędu;  
Dzisiaj my wszyscy słyszymy od ludzi,  
Znających dobrze wszystkie tętna państwa,  
Że obietnice jego nieskończenie  
Dalekie były od jego zamiarów.  
Na jego miejscu z całą jego władzą  
Rządzi Angelo, w którym śnieg stopiony  
Zamiast krwi płynie; człowiek, który nigdy  
Nie uczuł żądła rozigranych zmysłów,  
Ale postami i pracą dla ducha  
Raczej przytępią oraz powstrzymuje  
To przyrodzone ich ostrze. Ten człowiek,  
By krotochwilną przestraszyć swawolę,  
Co naokoło groźnych praw igrała  
(Niby ta myszka wokół lwa), wydobyl  
Jakoweś prawo, które treścią swoją  
Zagraża życiu waszego braciszka;  
Więc go w te tropy aresztować kazał  
I chce postąpić z surowością prawa,

By był przykładem dla innych. Zginęła  
Wszystka nadzieja, jeśli waszej prośby  
Tkliwość nie wzruszy Angela. W tem właśnie  
Jądro mojego pośrednictwa między  
Wami a waszym bratem.

**Izabella.** Czy nastaje  
Na jego życie?

**Lucyo.** Podpisał już wyrok,  
A, jak słyszałem, dozorca więzienia  
Ma go wykonać.

**Izabella.** Cóż ma słaba zdolność  
Może uczynić dla niego?

**Lucyo.** Probujeie  
Sił swych...

**Izabella.** Me siły! Niestety! ja wątpię.

**Lucyo.** Nasze wątpienie to zdrajca, co nieraz  
Z rąk nam wytrąca dobro, którebyśmy  
Uzyskać mogli, jeśliby od próby  
Nie odwozili nas trwoga. A zatem  
Idź do Angela, aby go nauczyć,  
Że, gdy dziewczęta błagają, mężczyźni  
Winni być szczerzy, jak bogi; że, jeśli  
Dziewczęta z łzami padną na kolana,  
Wówczas do próśb swych takie mają prawo,  
Jak gdyby same wypełnić je miały.

**Izabella.** Zrobię, co można.

**Lucyo.** A tylko bez zwłoki.

**Izabella.** Śpieszę natychmiast. Nie zabawię dłużej,  
Niżeli trzeba czasu, aby matkę

Objasnić o tem. Uniżone dzięki :  
Raczie mu brata polecieć ; przed nocą  
Poszłę mu jeszcze wieść o swych zabiegach.

**Lucyo.** A teraz żegnam.

**Izabella.**

Żegnaj, dobry panie.

(Wychodzą).

---

## AKT DRUGI.

---

### SCENA PIERWSZA.

Sala w domu Angela.

Wchodzą: ANGELO, ESKALUS, SĘDZIA, PROFOS, służba sądowa i inni.

**Angelo.** Z prawa naszego nie róbmy straszdyła,  
Co miało ptaki drapieżne odganiać,  
A które z czasem przez przyzwyczajenie  
Stało się dla nich grzędą, miast postrachem.

**Eskalus.** Tak, ale bądźmy ostrzy, by ciąć raczej,  
Niżeli zaraz zabijać. Młodzieniec,  
Za którym proszę, ma zacnego ojca.  
Niech wasza dostojność  
Raczy rozważyć (choć wiem, że zawsze  
Byliście stałym w swej enocie) czy, gdyby

W wybuchu waszych namiętności pora  
Sprzyjała miejsce, miejsce pożądanu,  
Gdyby wzburzona wasza krew osiągnąć  
Mogła zamiarów waszych cel — czy kiedy  
W tem swoim życiu nie uleglibyście  
Na owym punkcie, który w nim karzecie?  
Czybyście na się nie ściągnęli prawa?

**Angelo.** Inna jest sprawa być kuszonym, inna  
Zasię ulegać. Nie przeczę, Eskalu,  
Że w trybunale, który wyrokuje  
O życiu więźnia, na więźniów dwunastu  
Jest jeden złodziej lub też dwóch, winniejszych  
Od sądanego. Ale sprawiedliwość  
Tylko to chwytą, co widzi. Dla prawa  
Rzecz obojętna, że złodzieja sądzi  
Taki sam złodziej. Wszak-ci to jest jasnym,  
Że tylko taki podnosimy klejnot,  
Który ujrzymy, że zasię depcemy  
Bez myśli po tych, których nie dostrzeżem.  
Nie umniejszajcie jego win dla tego,  
Że takie winy są i we mnie; chcejcie  
Raczej mi wskazać, że i dla mnie wyrok,  
Którym dziś karzę jego winę, będzie  
Wzorem mej śmierci, że nie ma tu zgola  
Innego względu. A zatem on umrze.

**Eskalus.** Niech według waszej stanie się mądrości.

**Angelo.** Gdzie profos?

**Profos.**

Jestem na rozkaz pana



**Angelo.** Pilnuj, by jutro o dziewiątej z rana Klaudio był ścięty, sprowadź spowiednika, Niech się na drogę dobrze przygotuje, Bo to ostatni krok jego pielgrzymki.

(Profos odchodzi).

**Eskalus.** Niech mu przebaczy niebo i nam wszystkim; Jednych grzech wznosi, drugich gubi enota, Jeden bezkarnie uchodzi z pod gruzów Swoich występków, drugiego skazują Za winę, choćby najmniejszą.

(Wchodzi: Lokiec, Panka, blazen i stróż).

**Lokiec.** Dalej, odstawcie ich tu. Jeśli to są dobrzy ludzie w rzeczypospolitej, co nie innego robić nie umieją, jak tylko występnie po publicznych postępować domach, to nie ma prawa na świecie; odstawcie ich tutaj.

**Angelo.** Cóż to, mości panie! Jak się nazywacie? W jakiej przychodzicie sprawie?

**Lokiec.** Jeżeli łaska waszej dostojności, to jestem biednego księcia konetablam, a nazywam się Lokiec; opieram się na sprawiedliwości, miłościwy panie, i prowadzę przed waszą łaskawą dostojność dwóch notorycznych dobrodziejów.

**Angelo.** Dobrodziejów? I owszem, coż to za dobrodziej? Czy to czasem nie złodzieje?

**Lokiec.** Za pozwoleniem waszej dostojności, już cię nie wiem dokładnie, czem oni być mogą ale że to wierutne łotry, tego jestem pewny, i że nie ma

w nich ani krzty bezbożności, którą każdy dobry chrześcijanin mieć powinien.

**Eskalus.** Znakomicie rzecz swą wyłożył; to dopiero mądry policyant.

**Angelo.** Do rzeczy. Cóż to za ludzie? A więc nazywacie się Lokiec; czemu nie gadasz, mój Lokciu?

**Blazen.** Nie może, miłościwy panie, świeci łokciami.

**Angelo.** A wy co za jeden, mopanku?

**Lokiec.** On, miłościwy panie? To czopowy, miłościwy panie; to kawał rajfura; parobas niepocziwej baby, której dom, miłościwy panie, został, jak powiadają, zawalony na przedmieściu, a która teraz ciągnie profity z łazienek; a i to jest dom, jak sądzę, bardzo paskudny.

**Angelo.** A skądże to wiecie, mopanku?

**Lokiec.** Moja żona, miłościwy panie, którą detestuję wobec nieba i waszej dostojności.

**Eskalus.** Co? twoja żona?

**Lokiec.** Tak jest, miłościwy panie — a jest to, dzięki niebu, niewiasta ucziwa.

**Eskalus.** I dla tego ją detestujesz?

**Lokiec.** Powiadam, miłościwy panie, że i siebie samego tak dobrze detestuję, jak i ją, że jeżeli to nie jest dom rajfurki, to byłoby go szkoda, bo to niepotem domisko.

**Eskalus.** A skąd ty wiesz o tem, konetablu?

**Lokiec.** A dyć, miłościwy panie, od mojej żony, która gdyby była kobietą o kardynalskich chuciach,



to mogłaby się tam dopuścić kurwiarstwa, cudzołóstwa i wszystkich nieczystości.

**Eskałus.** Za namową tej kobiety?

**Lokiec.** Tak jest, miłościwy panie, za namową pani Przepędzonej; ale jak mu plunęła w gębę, tak wiedział od razu, z kim ma do czynienia.

**Błazen.** Miłościwy panie! Za pozwoleniem waszej dostojności, nie taka jest sprawa.

**Lokiec.** Udowodnisz mi to wobec tych łajdaków, ty honorowy panie, udowodnisz mi to.

**Eskałus** (do Angela). Słyszycie tę jego przekładnię?

**Błazen.** Miłościwy panie, przyszła do nas brzemenna, bo (z przeproszeniem waszej dostojności) zachciało jej się gotowanych śliwek; mieliśmy wtedy, miłościwy panie, tylko dwie w domu, a i te w odległym owym czasie leżały, jakby to powiedzieć, na talerzu od owoców — na talerzu za jakie trzy grosze; wasza dostojność zapewne już widziała takie talerze; nie są to chińskie talerze, ale zawsze dobre talerze.

**Eskałus.** Do rzeczy, do rzeczy, mniejsza o talerze.

**Błazen.** To prawda, miłościwy panie, talerz niewart jednej szpilki; w tem macie słuszność, miłościwy panie; a więc do rzeczy. Otóż, jakem powiedział, pani Łokciowa, była, jakem powiedział, w ciąży, miała żywot mocno odęty i zachciało się jej śliwek, a ponieważ, jakem powiedział, leżały tylko dwie na talerzu, ponieważ ten Pianka tutaj, jakem powiedział, zjadł resztę -i, jak mówię, zapłacił za nie uczciwie,

bo, jak to zapewne wiecie, panie Pianko, nie miałem wam wydać trzech groszy reszty —

**Pianka.** Tak jest, prawda.

**Błazen.** A no i owszem; otóż kiedy, jak sobie to przypomnieć, gryźliście właśnie pestki z tych wspomnianych powyżej śliwek —

**Pianka.** Tak jest, prawda, gryzłem.

**Błazen.** A no i owszem; powiedziałam wam wtedy, jak sobie to przypomnieć, że ten i ów nie byłby się nigdy wyleczył, wiecie, z tej choroby, gdyby nie był — takem wam powiedział — zachował dyety.

**Pianka.** Wszystko to prawda.

**Błazen.** A no i owszem.

**Eskałus.** Dalej, nudny z ciebie błazen. Przystąp do rzeczy. Coście takiego zrobili żonie Łokcia, że mąż jej ma powód do skargi? Dojdź do końca. Coście jej zrobili?

**Błazen.** Wasza dostojność nie może jeszcze dojść do tego.

**Eskałus.** Nie, mopanku, nie mam wcale zamiaru.

**Błazen.** Ale dojdziecie do tego, z przeproszeniem waszej łaskawości; ale spojrzycie tylko, miłościwy panie, na tego tu pana Piankę; człowiek ten ma ośmdziesiąt funtów na rok, a ojciec jego umarł w dzień Wszystkich Świętych. Czy nie w dzień Wszystkich Świętych, mości Pianko?

**Pianka.** We wilię Wszystkich Świętych.

**Blazen.** Tak jest, i owszem. — Spodziewam się, że to nie jest prawdą. Otóż, jak powiadam, siedział on sobie na niskim stołku — w izbie pod „Wino-gronem“, gdzieście sobie szczególnie upodobali. Nie siedzieliście?

**Pianka.** Siedziałem; izba to obszerna i dobra na zimę.

**Blazen.** Tak jest, i owszem. Spodziewam się, że to nie są prawdy.

**Angelo.** Snać to bajanie trwać będzie noc ruską

W czasie, gdy noce tam najdłuższe. Idę,

A wam zostawiam zbadanie tej sprawy —

Sądzę, że wszystkim wyprawicie chłostę.

**Eskalus.** I ja tak myślę; dzień dobry waszej łaskawości.

(Angelo wychodzi).

A teraz dalej. Coście zrobili żonie Łokcia? Jeszcze raz!

**Blazen.** Raz, miłościwy panie? Nic jej raz nie zrobiliśmy.

**Łokiec.** Proszę was, miłościwy panie, spytajcie się, co ten człowiek zrobił mojej żonie?

**Blazen.** Proszę waszej dostojności, raczcie się mnie spytać.

**Eskalus.** I owszem, mopanku; a więc cóż jej jegomość zrobił?

**Blazen.** Proszę was, miłościwy panie, raczcie się tylko przyjrzeć twarzy tego jegomości. Zacny panie Pianko, spojrzcie tylko na jego dostojność, to w uczei-

wym zamiarze. Czy wasza dostojność przyjrzała się jego twarzy?

**Eskalus.** Tak, mopanku, jużem to uczynił.

**Blazen.** Proszę was, przypatrzcie się jej tylko dobrze.

**Eskalus.** Już się przypatrzyłem.

**Blazen.** Czy wasza dostojność widzi w niej co złego?

**Eskalus.** Nic a nic.

**Blazen.** Przysięgłbym na księgę, że co ma w sobie najgorszego, to twarz. A zatem — jeżeli co w nim najgorszego, to jego twarz, jakżeż więc mógłby pan Pianka zrobić coś złego żonie konetabla? Chciałbym to usłyszeć od waszej dostojności.

**Eskalus.** Masz w tem słusność. Konetablu, cóż wy na to?

**Łokiec.** Po pierwsze — za pozwoleniem waszem — dom ten jest domem respektowanym; po drugie, jegomość ten jest respektowany; a i jego pani jest kobietą respektowaną.

**Blazen.** Na tę rękę, miłościwy panie, żona jego jest kobietą bardziej respektowaną, niżeli ktokolwiek z nas wszystkich.

**Łokiec.** Wisielecze jakiś, kłamiesz! Kłamiesz, wisielecze bezbożny! Nie przyszedł jeszcze ten czas, aby kiedykolwiek respektowała z mężem, kobietą lub dzieckiem.

**Blazen.** Miłościwy panie! Była z nim respektowaną jeszcze przedtem zanim się z nią ożenił.

**Eskalus.** Któż tutaj mędrszy, sprawiedliwość czy niegodziwość? Czy to prawda?

**Lokieć.** A ty łajdaku, a ty wisieleze! A ty przeklęty Hannibalu! Ja z nią respektowałem, zanim się z nią ożeniłem? Jeżeli kiedykolwiek z nią respektowałem, albo ona ze mną, to niech wasza miłośliwość nie uważa mnie za sługę biednego księcia. Udowodnisz mi, ty przeklęty Hannibalu, albo cię pozwę za czynną obrazę.

**Eskalus.** A gdyby wam jeszcze dał w gębę, to moglibyście go jeszcze pozwać i o potwarz.

**Lokieć.** Tak jest; dziękuję za to waszej dostojności. Co wasza dostojność rozkaże mi zrobić z tym gałganem?

**Eskalus.** A więc, mój konetablu, ponieważ ten człowiek ukrywa rzeczy, które wydobyłbyś na jaw, gdybyś mógł, dla tego niech brnie dalej, dopóki się nie dowiesz, co to za rzeczy.

**Lokieć.** Tak jest; dziękuję za to waszej dostojności; widzisz, ty przewrotny wisieleze, na co ci przyszło, musisz brnąć dalej, wisieleze ty jeden, musisz brnąć dalej.

**Eskalus** (do Pianki). Gdzie waś się rodziłeś?

**Pianka.** Dyć w Wiedniu, miłościwy panie.

**Eskalus.** Macie ośmdziesiąt funtów rocznie?

**Pianka.** Tak jest — za pozwoleniem waszej łaskawości.

**Eskalus.** Dobrze. (Do blazna). A waś jakiej kondycyi?

**Blazen.** Czopowy; czopowy biednej wdowiny.

**Eskalus.** A nazwisko twej pani?

**Blazen.** Pani Przepędzona.

**Eskalus.** Miała więcej, niż jednego małżonka?

**Blazen.** Dziewięciu, miłościwy panie. Przepędzony był ostatnim.

**Eskalus.** Dziewięciu! Zbliźcie się, panie Pianko. Panie Pianko, nie życzę sobie, ażebyście zabierali znajomość z czopowymi; porządnie was ściagną, panie Pianko, a waś ich powieszisz; idź waś sobie, a że bym już więcej o waści nie słyszał!

**Pianka.** Dziękuję waszej łaskawości; co do mojej osoby, to nigdy sam do szynku nie zaszedłem — zawsze mnie ktoś zaciągnął.

**Eskalus.** Już dobrze. Nie więcej o tem, panie Pianko; bywajcie mi zdrowi.

(Pianka wychodzi).

Chodź bliżej, móci panie Czopowy. Jak się waś nazywasz, panie Czopowy?

**Blazen.** Pompejusz

**Eskalus.** Jak dalej?

**Blazen.** Zad, miłościwy panie.

**Eskalus.** Słusznie; Zad największą u waści rzeczą; a więc w najbestyjalniejszym znaczenia wyrazu, jesteś waś Pompejuszem, wielkim Pompejuszem, po części jest rajfur z waści, Pompejuszu, choć udajesz czopowego. Czy nie tak? Powiedz mi waś prawdę, nie na tem nie stracisz.

**Blażen.** Prawda, miłościwy panie, jestem biednym człowiekiem, który chce żyć.

**Eskalus.** Jak to, Pompejuszu, chcesz żyć z rajfurstwa? Cóż myślisz o tem rzemiośle, mości Pompejuszu? Czy to prawne rzemiosło?

**Blażen.** Miłościwy panie, jeżeliby prawo pozwoliło.

**Eskalus.** Ale prawo nie pozwoli, mości Pompejuszu; rzemiosło to nigdy w Wiedniu dozwolonem nie będzie.

**Blażen.** Czy wasza łaskawość chce owałaszyć i okapłonić całą młodzież w mieście?

**Eskalus.** Nie, Pompejuszu.

**Blażen.** A więc, miłościwy panie, według mego zdania, młodzież będzie robiła to, co dotychczas; niech tylko wasza łaskawość ujmie w karby dziewczkarzy i birbantów, a o rajfurów bać się nie będzie trzeba.

**Eskalus.** Zaczynają się już ładne rządy; mogą to waści powiedzieć: ścinają głowy i wieszają.

**Blażen.** Jeżeli tylko przez lat dziesięć ścinać i wieszać będziecie wszystkich tych, którzy grzeszą w ten sposób, to radzę wam zawczasu zamówić sobie nieco głów gdzieindziej. Bo jeżeli to prawo utrzyma się w Wiedniu przez lat dziesięć, to wynajmę sobie najpiękniejszy dom po trzy grosze za sążęń; jeżeli łaskawość wasza dożyje dnia, w którym się to stanie, to raczy sobie przypomnąć, że przepowiedział jej to Pompejusz.

**Eskalus.** Dzięki, dobry Pompejuszu, a — słuchaj — chcąc ci się odwzajemnić, radzę waści, nie dopuszczaj do tego, bym cię miał kiedykolwiek jeszcze zobaczyć przed sobą pod jakim bądź zarzutem — choćby nawet pod tym, żeś pozostał w dotychczasowem swem mieszkaniu. Jeżeli to się stanie, mości Pompejuszu, to przepędzę cię do twych namiotów i będę dla ciebie surowym Cezarem; mówiąc otwarcie, mości Pompejuszu, każę ci dać chłostę; tymczasem zaś, mości Pompejuszu, bywaj mi waś zdrowy.

**Blażen.** Dzięki waszej dostojności za dobrą radę; pójdę za nią, o ile nie zarządzi inaczej ciału i fortuna.

Chłosta? Niech parob chłoszcze swego osła,  
Mnie nie odstraszy chłosta od rzemiosła.

(Wychodzi).

**Eskalus.** Zbliż się do mnie, mości Łokciu, zbliż się, mości konstablu. Od jak dawna znajdujecie się na tem stanowisku konstabla?

**Łokieć.** Od lat siedmiu i sześciu miesięcy, miłościwy panie.

**Eskalus.** Domyślałem się z twojej zręczności w sprawowaniu urzędu, że go waś spełniasz czas długi. Siedm lat, powiadasz?

**Łokieć.** Siedm lat i sześć miesięcy, miłościwy panie.

**Eskalus.** Ach, nie mały to był krzyż dla waści; dzieje ci się krzywda, że tak często obarczasz się tą

służbą. Czy nie ma w dzielnicy twojej innych ludzi, zdolnych do spełniania tej służby?

**Lokieć.** Prawdziwie, mało jest takich, miłoścyw panie, coby się znali na podobnych sprawach Ci, których wybiorą, zawsze wybierają mnie na swego zastępcę. Spełniam to za trochę grosiwa i tak robię za nich wszystkich razem.

**Eskalus.** Słuchaj waści, przynieś mi nazwiska jakich sześciu lub siedmiu najzdolniejszych w twojej parafii.

**Lokieć.** Do domu waszej łaskawości?

**Eskalus.** Do mego domu; bądź mi zdrów.

(Lokieć odchodzi).

(Do sędziego).

Która może być godzina?

**Sędzia.** Jedenasta, panie.

**Eskalus.** Zapraszam was do siebie na obiad.

**Sędzia.** Dziękuję uniżenie.

**Eskalus.** Śmierć Klaudyusza napełnia mnie smutkiem, Lecz na to nie ma lekarstwa.

**Sędzia.** Angelo

Wielce surowy.

**Eskalus.** Surowość potrzebna;  
Nie zawsze łaską co się łaską zdaje,  
A przebaczenie matką nowych grzechów,  
A jednak — biedny Klaudyo! — Nie ma środka!  
Idźmy.

(Wychodzą).

### SCENA DRUGA.

Inny pokój tamże.

Wchodzi PROFOS i SŁUGA.

**Sługa.** Jeszcze na sądach; powróci niebawem,  
Powiem mu o was.

**Profos.** Tak, proszę.

(Sługa odchodzi).

Raz jeszcze

O jego wolę się spytam; być może,  
Zmięknie! Toć grzech swój spełnił on, jak we śnie!  
W takim występku każdy wiek smakuje  
I każda sekta... On ma umrzeć za to!

(Wchodzi Angelo).

**Angelo.** I cóż tam słyhać, profosie?

**Profos.** Czy chcecie,

Ażeby Klaudyo umarł tego rana?

**Angelo.** Czym ci nie mówił? Czyś nie miał rozkazu?  
Po cóż się pytasz?

**Profos.** Z strachu, aby nie być  
Nazbyt skwapliwym. Wybacz wasza miłość,  
Alem już patrzył, jak sąd po spełnieniu  
Żałował swego wyroku.

**Angelo.** Rób swoje,

A mnie pozostaw co do mnie należy.  
Pełnij swój urząd, albo porzuć miejsce,  
Wszak się obędziem bez ciebie.

**Profos.** Dostojność  
Wasza wybaczy, ale co się stanie  
Z cierpiącą Julią? Jej chwila się zbliża.  
**Angelo.** W odpowiedniejsze odstawić ją miejsce  
I to w te tropy.

(Wraca sługa).

**Sługa.** Siostra skazanego  
Pragnie mieć dostęp do waszej miłości.

**Angelo.** Co? on ma siostrę?

**Profos.** Tak jest, dobry panie!  
Cnotliwa dziewczka — idzie do zakonu  
Lub już wstąpiła.

**Angelo.** Owszem. Niech ją wpuszczą.  
(Sługa odchodzi).

A wszetecznię natychmiast oddalić.  
Dać jej co trzeba, ale nie nad miarę.  
Zaraz co do niej wygotuję rozkaz.

(Wchodzi Lucyo i Izabella).

**Profos.** Waszą dostojność niech ma Bóg w swej  
[pieczy.

(Zabiera się do wyjścia).

**Angelo.** Wstrzymaj się chwilę.

(Do Izabelli).

Witam. Czego chcecie?  
**Izabella.** Do dostojności waszej mam bolesną  
Prośbę — zechciejcie mnie wysłuchać.

**Angelo.** Dobrze.  
A jaką prośbę?

**Izabella.** Jest to grzech, ze wszystkich  
Grzechów najbardziej mi wstrętny i pragnę,  
By go osiągnął cios sprawiedliwości:  
Nie błagałabym, ale błagać muszę,  
Nie błagałabym, ale bój wrze we mnie  
Pomiędzy chceniem a niechceniem.

**Angelo.** Dobrze:  
Sprawa?

**Izabella.** Mam brata, na śmierć skazanego,  
Błagam was, panie! niechaj grzech umiera,  
Ale nie brat mój.

**Profos.** Daj jej Boże, łaskę,  
By go wzruszyła!

**Angelo.** Mam potępiać grzechy,  
A nie grzeszników? Grzech już potępiony,  
Zanim go spełnim. Tylko zerem byłby  
Cały mój urząd, gdybym karał grzechy,  
Objęte prawem, a puszczał grzeszniki.

**Izabella.** O sprawiedliwe, lecz surowe prawo!  
Więc miałam brata! Miej niebo w swej pieczy  
Waszą dostojność.

(Cofa się).

**Lucyo** (do Izabelli) Nie popuszczać tego!  
Trzeba się wrócić i błagać raz jeszcze!  
Klękajcie przed nim, uwieście się płaszcza,  
Zbytni chłód we was; gdyby szło o szpilkę,  
Nie moglibyście bardziej powściągliwym  
Prosić językiem,

**Izabella.** Więć on musi umrzeć?

**Angelo.** Nie ma lekarstwa, dziewczyno.

**Izabella.** O, myślę,

Że mu przebaczyć możecie, że nikt wam  
Za taką łaskę gniewu nie ukaże,  
Ni człek ni niebo.

**Angelo.** Nie uczynię tego.

**Izabella.** Lecz moglibyście, gdybyście zechcieli?

**Angelo.** Czego uczynić nie chcę, to nie mogę.

**Izabella.** Lecz moglibyście bez krzywdy dla świata,

Gdybyście mieli taką litość w sercu,  
Jaka mnie wzrusza?

**Angelo.** Zapadł jego wyrok —

Dziś już zapóźno.

**Lucyo** (do Izabelli). Zbyt jesteście zimną.

**Izabella.** Dziś już zapóźno? Nie! Odwołać mogę

Słowo przezemnie wyrzeczone! Wiercie:  
Nie tak godności ludzkich nie uświetnia —  
Korona królów czy miecz namiestnika,  
Laska marszałka czy też płaszcz sędziowski  
Ani połowy tej chwały nie dają,  
Co miłosierdzie. Gdyby on na waszem  
Siedział tu miejscu, a zaś wy na jego,  
Bylibyście się, jak i on, potknęli...  
Lecz on nie byłby tak, jak wy, surowym.

**Angelo.** Proszę odjeźdźcie!

**Izabella.** Gdybym ja miała, Boże! waszą władzę,

A wy gdybyście byli Izabella,  
Czyżby się działo, tak jak dziś? Przenigdy!

Pokazałabym, co znaczy być sędzią,

A co być więźniem.

**Lucyo** (na stronie). Tak! to go wzruszy! trafiacie  
[w słabiznę.

**Angelo.** Wasz brat jedynie padł ofiarą prawa,

A wy napróżno trwonicie swe słowa.

**Izabella.** Ach! wszakżeż ongi wszystkie dusze padły

Ofiarą grzechu, a ten co miał przednie

Prawo je karać, znalazł odkupienie.

Czem byłbyś, panie, gdyby chciał cię sądzić

Takim, jak jesteś, ten najwyższy sędzia?

Wspomnij to sobie, a wnet oddech łaski

Z ust twych wypłynie, jakbyś się dopiero

Narodził, panie!

**Angelo.** Wierzaj, piękne dziewczę,

Nie ja potępiam ci brata, lecz prawo.

Gdyby mym krewnym, bratem był lub synem,

To samo z nimby się stało. Już jutro

Umrzeć on musi.

**Izabella.** Jutro? Ach! tak nagle!

Przebacz mu, panie, przebacz! Wszak na śmierć on

Nie przygotowan! Wszak i nawet ptaćtwo

Na stół bijemy, gdy pora. Czyż mamy

Z mniejszą bacznością służyć Panu Bogu,

Nizeli kucharz służy naszym cielskom?

Rozważ to sobie, dobry, dobry panie!

Któż kiedy umarł za takie przestępstwo,

Choć go się tylu dopuściło?

**Lucyo** (na stronie).

Świetnie!

**Angelo.** Prawo nie było umarłe, lecz spało.

Nie jeden byłby nie popełnił złego,  
Gdyby ów pierwszy człek, co złamał przepis,  
Był pociągnięty za winę. Lecz dzisiaj  
Już się zbudziło i rozważa wszystko,  
Co popełniono, i, jako ów prorok,  
Patrzy w zwierciadło i widzi, jak przyszłe  
Wszelkie występki (co już są lub później  
Przez pobłażanie narodzić się mają),  
Nie postępują stopniowo w swym wzroście,  
Lecz giną w samym zarodku.

**Izabella.**

A jednak

Pokażcie litość.

**Angelo.**

Litości dowodem

Ma sprawiedliwość, albowiem nad tymi  
Ja się lituję, których nie znam wcale,  
A których mógłby zranić grzech, przezemnie  
Dziś odpuszczony. A i jemu świadczę  
Niemalą łaskę, bo, dziś pociągnięty  
Za swój występki, nie spełni drugiego.  
Niech wam to starczy: Brat wasz umrze jutro.

**Izabella.** Macież wy pierwszy wydać taki wyrok?

A on ma pierwszą być jego ofiarą?  
Świątą to rzeczą mieć siłę olbrzyma,  
Ale tyranią, siły tej używać  
Jak olbrzym.

**Lucyo** (na stronie). Ślicznie!

**Izabella.**

Jowiszowe gromy

Gdyby tu wielcy posiadali ludzie,  
Przenigdy Jowisz nie miałby spokoju.  
Bo każdy marny urzędniczek grzmiałby  
Po jego niebie, nie, a tylko grzmiałby...  
Litośne nieba!

Wszakże wy swoim siarczystym piorunem  
Wolicie dęby druzgotać sękatę,  
Niż wąż mirty: Ale człek, ten dumny  
Człek, krótkotrwałą uzbrojon potęgą,  
Zapominając — choć to rzecz tak jasna —  
O swojej szklanej kruchości, wyprawia  
W obliczu niebios, jak gniewne małpiątko,  
Takie koziołki, takie stroi miny,  
Że do łez gotów pobudzić anioły,  
Które, humorem obdarzone ludzkim,  
Raczej umarłyby z śmiechu

**Lucyo.**

Nacieraj,

Nacieraj dobrze — widzę, że już mięknie.

**Profos.** Pomóż go, Boże, przebłagać.

**Izabella.**

Nie można

Własną swą wagą ważyć swoich bliźnich:  
Wolność jest wielkim żartować ze świętych,  
Ale co u tych jest żartem, u lichszych  
Jest profanacją.

**Lucyo.** Trafiłaś w sedno; dalej-że w tym guście.

**Izabella.** Co w ustach wodza gniew tylko oznacza,  
To u żołnierza staje się bluźnierstwem.

**Lucyo.** Skąd wiesz to wszystko? Ale mów tak dalej.



**Angelo.** Po co takimi sypiesz sentencyami?

**Izabella.** Ponieważ władza, chociaż błędzić może,  
Jak inni ludzie, ma w sobie lekarstwo,  
Mogące z góry wszelką koić winę.  
W głąb swą zajrzyjcie, uderzcie się w piersi,  
Spytajcie serca własnego, czy nie ma  
W niem jakiej winy, podobnej do grzechu  
Mojego brata; jeżeli i ono  
Do przyrodzonej przyzna się słabości,  
To niech myśl z niego nie wypłynie głosem  
Na ten wasz język, zwróconym przeciwko  
Życiu mojego brata.

**Angelo.** W jej przemowie  
Tyle rozumu, że i mój znać rozum  
Z tem się kojarzy. Bywajcie mi zdrowa.

**Izabella.** Szlachetny panie, zwróć się.

**Angelo.** Chcę się namysleć; przybądź do mnie jutro.

**Izabella.** Słuchajcie, panie — pragnę was przekupić!  
Wróćcie się jeszcze.

**Angelo.** Jakto? mnie przekupić?

**Izabella.** Takimi skarby, że się nimi dzielić  
Będziecie z niebem.

**Lucyo.** Byłaby wszystko popsuta bez tego.

**Izabella.** Nie kiesą, bitem wypełnioną złotem,  
Nie klejnotami, których wartość niska  
Albo wysoka — według widzimisie  
Naszych kapryśków, lecz szczerą modlitwą,  
Która się wzbija ku niebu i którą  
Niebo wysłucha, zanim słońce zejdzie,

Modlitwą duszy nieskalanej, prośbą  
Poszczających dziewic, których myśl nie idzie  
Za doczesnością.

**Angelo.** Dobrze; przybądź jutro.

**Lucyo** (na stronie, do Izabelli). Idźmy; jak dotąd, wszystko  
[się udało.

**Izabella.** Waszą łaskawość niech ma Bóg w swej  
[pieczy.

**Angelo** (na stronie). Amen. Bo jestem na drodze pokusy.  
Idącej w poprzek modlitwom.

**Izabella.** O której  
Mam oczekiwać godzinie?

**Angelo.** O której  
Chcesz, byle tylko przed południem.

**Izabella.** Niechaj  
Pan Bóg was strzeże.

(Wychodzą Lucyo, Izabella i profos).

**Angelo.** Od ciebie; tak! nawet

Od twojej enoty!  
Cóż to? czy jej to czy też moja wina?  
Kto bardziej grzeszy? — ten, którego kuszą,  
Czy też kusiciel? Ha! nie ona kusi!  
Nie! to nie ona! Lecz ja, przy fijołku  
Leżąc na słońcu, gniję jako ścierwo,  
Zamiast by wonieć jako kwiat w tem tchnieniu  
Cnoty! Dla czego bardziej oszałamia  
Te nasze zmysły niewinność kobiety,  
Niżli kobiety lekkomyślność? Czemu,  
Tyle pustego mając gruntu, chcemy

Zburzyć świątynię, aby wznieść występki?  
 O fe! fe! fe! fe! Co robisz, Angelo?  
 Czemże ty jesteś? Czemu chcesz ją grzeszną  
 Widzieć za sprawy, które jej pobudką  
 Były do cnoty? O niech brat jej żyje!  
 Złodziej rabunków swych ma uświęcenie,  
 Jeżeli kradnie i sam sędzia... Jaktó?  
 Czyżbym ją kochał, że tak pragnę jeszcze  
 Raz ją usłyszeć, grzać się przy jej oczach?  
 O czem-że marzę? O chytry nasz wrogu,  
 Co chcąc ułowić świętego, na wędkę  
 Świętą umiałeś naciągnąć przynętę!  
 Przeniebezpieczną jest owa pokusa,  
 Co nas miłością cnoty na grzech pędzi.  
 Nigdy rozpusta nie umiała dotąd  
 Podwójną mocą sztuki i natury  
 Rozbudzić we mnie pokusy, a tu mnie  
 Cnotliwa dziewczka snąć do ena przemoże.  
 Dotąd, gdym widział zakochanych dwoje,  
 Duch mój się dziwił, śmiały usta moje.

(Wychodzi).

## SCENA TRZECIA.

Pokój w więzieniu.

Wchodzi KSIAŻĘ w przebraniu mnicha i PROFOS.

**Książę.** Witam, profosie; wszak z profosem mówię?  
**Profos.** Tak jest z profosem; czego żądasz, ojcze?

**Książę.** Święty mój zakon, miłość chrześcijańska  
 Każą mi dusze nawiedzać strapione  
 W tem tu więzieniu: zaprowadź mnie do nich.  
 Według zwyczaju, wyłuszczy mi istotę  
 Ich przewinienia, abym mógł stosowną  
 Dać im naukę.

**Profos.** I więcej zrobię, jeśli tego trzeba.

(Wchodzi Julietta).

Patrz, oto jedna z uwieczonych niewiast,  
 Co wpadła w ogień swej własnej młodości  
 I w nim spaliła swe imię, jest w ciąży;  
 Na śmierć skazany jej współwinowajca.  
 Jest to młodzieniec, skłonniejszy powtórzyć  
 Grzech swój, niż umrzeć.

**Książę.** A kiedy ma umrzeć?

**Profos.** O ilem słyszał, to jutro.

(Do Julietty).

Wszystko zrobione; poczekajcie chwilę,  
 A zaraz stąd was wyprowadzę.

**Książę.** Czy żałujecie za grzech popełniony?  
**Julietta.** O, tak, i hańbę swą cierpliwie znoszę.

**Książę.** Zrobimy razem rachunek sumienia  
 I wybadamy skruczę, czy jest szczerą  
 Czy czezą.

**Julietta.** Posłucham was chętnie.

**Książę.** Kochacie

Ówego człeka, co wam krzywdę zadał?

**Julietta.** Kocham, jak kocham jego krzywdzicielkę.

**Książę.** A więc, jak widać, grzech ten spełniście  
Za wspólną zgodą?

**Julietta.** Za wspólną.

**Książę.** A zatem  
Grzech twój jest cięższy, aniżeli jego.

**Julietta.** Przyznaję, ojcze, i uczuwam skruchę.

**Książę.** To dobrze, córko: lecz czy skruchę czujesz  
Przez to, że grzech cię do tej hańby przywiódł?  
Żal taki nas ma na względzie, nie Boga,  
Bo pokazuje, że nie służym Bogu  
Z miłości k'niemu, lecz z strachu.

**Julietta.** Uczuwam skruchę, że złym mój uczynek,  
I hańbę znoszę z radością.

**Książę.** W tem trwajcie;  
Współwinowajca wasz ma umrzeć jutro,  
Spieszę do niego z nauką na drogę.  
A więc Bóg z wami... Benedicite.

(Wychodzi).

**Julietta.** Jutro ma umrzeć! Okrutna litości,  
Oszczędzająca me życie, co odtąd,  
Zamiast rozkoszą, będzie tylko strachem  
Śmiertelnym dla mnie.

**Profos.** Żal mi jego losu.

(Wychodzi).

## SCENA CZWARTA.

Pokój w domu Angela.

Wchodzi ANGELO.

**Angelo.** Gdy chcę się modlić i myśleć, modlitwa  
I myśl ku różnym uchodzą przedmiotom;  
Niebo ma czeze moje słowa, zaś umysł,  
Głuchy na język, zarzuca kotwicę  
Przy Izabelli: niebo na mych ustach,  
Jakbym przeżuwał tylko jego imię,  
A zaś w mem sercu rośnie grzech nabrzmiałej  
Pożądliwości Państwo, ku któremu  
Zwracałem dotąd swój zapal, jest dla mnie,  
Jak dobra księga, czytana zbyt często,  
Nudnem i wstrętnem; tak, nawet powagę,  
Którą tak dumny byłem, (oby tylko  
Nikt mnie nie słyszał!) zmienilibym za lada  
Piórko, igraszkę wietrzyka. O, stanie!  
O, ty godności! Jak często na głupcach  
Cześć ty dla siebie wymuszasz zewnętrzna  
Swoją powłoką, jak nawet fałszywym  
Chwytasz pozorem dusze mędrców! Zawsze  
Krew krwią zostaje!... Napisz „dobry anioł“  
Na rogach dyabła, a rogi nie będą  
Dyabła znamieniem.

(Wchodzi sługa).

Cóż tam? Czego żadasz?

**Sługa.** Tam zakonnica jakaś, Izabella,  
O posłuchanie prosi.

**Angelo.**

Wskaż jej drogę.

(Sługa wychodzi).

O, nieba!

Czemu krew moja tak do serca bieży,  
 Ubezwładniając i siebie i serce  
 I wszystkim innym odbierając członkom  
 Zdatność niezbędną?

Do omdlałego tak się tłum rwie głupi:  
 Wszyscy chcą pomódz, tamując powietrze,  
 Któreby mogło wrócić mu przytomność.  
 Tak lud, przywiązany do swojego króla,  
 Rzuca zajęcie i w poddańczym szale  
 Tłoczy się k'niemu, aż w końcu ta miłość  
 Niepowściągniona staje się obrazą.

(Wchodzi Izabella).

**Izabella.**

Przychodzę,

By waszą wolę usłyszeć ostatnią.

**Angelo.** Wołałbym raczej, byś sama wiedziała,  
 Niż że się pytasz. Brat twój żyć nie może.

**Izabella.** Tak?... Niech was niebo zachowa w swej  
 [pieczy.

(Chce odejść).

**Angelo.** Żyć jednak mógłby czas jakiś, a nawet  
 Tak jak ja długo albo wy, a przecież  
 On musi umrzeć.

**Izabella.**

Za waszym wyrokiem?

**Angelo.** Tak.

**Izabella.** Kiedy? Mówcie, by w czasie tej zwłoki,  
 Krótszej czy dłuższej, mógł się przygotować,  
 Od zatracenia zbawić duszę.

**Angelo.** Ha! szpetne grzechy! fe! Przebaczyć temu  
 Co skradł naturze już ukształtowaną  
 Postać człowieka, byłoby to samo,  
 Co uniewinnić tę słodycz występną,  
 Która fałszywym chce wybijać stemplem  
 Obraz niebieski; tak samo jest łatwo  
 Zniszczyć fałszywie życie prawnie dane,  
 Jak rzucić metal wbrew prawu, by życie  
 Odląć fałszywe.

**Izabella.** Tak napisano w niebie, nie na ziemi.

**Angelo.** Tak to powiadasz? Zaraz cię przychwycę.

Więc co wybierasz, czy to, by ci prawo  
 Najsprawiedliwsze wzięło życie brata,  
 Czy też dla tego, by go uratować,  
 Oddasz swe ciało słodkiej nieczystości,  
 Jak ta przez niego zhańbiona?

**Izabella.**

Wierzajcie,

Raczej swe ciało poświęcę, niż duszę.

**Angelo.** Nie o twej duszy mowa. Wymuszonych  
 Grzechów, jakkolwiek będą policzone,  
 Na nasz rachunek nie zapiszą.

**Izabella.**

Jakżeż

Mam to zrozumieć?

**Angelo.**

Nie zaręczam za to,

Bo mógłbym temu zaprzeczyć, com wyrzekł.  
 Odpowiedz jednak: ja, głos praw uznanych,

Na życie brata twego głoszę wyrok.  
Czyż nie byłaby tutaj grzechem litość,  
Pragnąca zbawić życie twego brata?

**Izabella.** Raczcie to spełnić, ja ten grzech policzę  
Na swojej duszy ramiona; to będzie  
Nie grzech, lecz litość.

**Angelo.** Chciejże ty to spełnić,

Na swojej duszy policzyć rachunek,  
A równej wagi będzie grzech z litością.

**Izabella.** Jeśli o życie jego błagać grzechem,  
Niech ja, o niebo, wezmę go na siebie.  
Jeśli spełnienie mej prośby jest grzechem,  
To błagać będę w mych rannych pacierzach,  
Aby do moich Bóg ten grzech doliczył,  
A od was z niego nie żądał rachunku.

**Angelo.** Chciej mnie posłuchać: twa myśl nie podąża  
W ślady za moją; mówisz to w prostocie,  
Czyli też chytrze udajesz? Nie dobraś.

**Izabella.** Niech-że więc będę prostą i nie dobrą,  
Byłem wam tylko wyznała w pokorze,  
Zem nie jest lepszą.

**Angelo.** Tak chce mądrość w całym

Zajaśnieć blasku, kiedy się poniża.  
Tak maski czarne dziesięć razy więcej  
Podnoszą piękność, pod niemi ukrytą,  
Niżeli wdzięki odsłonięte. Słuchaj,  
Byś mnie pojęła, jaśniej się wyrażę —  
Brat musi umrzeć.

**Izabella.**

Wiem.

**Angelo.** Jego występpek  
Tak jest wyraźny, że i według twego  
Prawa na karę zasłużył.

**Izabella.** To prawda.

**Angelo.** A teraz przypuść, że już nie ma innej  
Drogi, ażeby ocalić mu życie,  
(Nie ręczę za tę, ani też za inną,  
A tylko mówię w samych przypuszczeniach),  
Prócz tej, że ciebie, jego siostry, cheiwie  
Pożąda człowiek, co swym wpływem w sądzie  
Lub swem wysokim stanowiskiem może  
Wybawić brata z matni praw, że tutaj,  
By go ocalić, nie ma innych ziemskich  
Środków, jak tylko ten, byś poświęciła  
Tej domniemanej osobie bogactwa  
Swojego ciała, lub, w przeciwnym razie,  
Brat śmierć poniesie: cóżbyś uczyniła?

**Izabella.** Tyle dla brata mego, ile dla mnie —  
To jest, że gdyby na śmierć mnie skazano,  
Uważałabym raczej za rubiny  
Znaki biczyska, rozebrałabym się  
Na śmierć tę moją, jakbym szła do łoża  
Upragnionego z dawna, niżbym miała  
Ciało swe oddać na hańbę.

**Angelo.** Więc brat twój  
Musiałby umrzeć.

**Izabella.** Łatwiejsza to droga;  
Lepiej niech brat mój raz jeden umiera,

Niż żeby siostra, pragnąc go ocalić,  
Zmarła na wieki.

**Angelo.** Byłabyś wówczas mniej srogą, niż wyrok,  
Który tak bardzo potępiasz?

**Izabella.** Haniębny okup nie pochodzi z domu,  
Skąd dobrowolne wyszło przebaczenie;  
Nie! Łaska prawa nie może być krewną  
Występnych targów.

**Angelo.** Przed momentem właśnie  
Uważaliście prawo za tyrana,  
A krotoczwilą raczej, niżli grzechem,  
Zdał się wam brata występki.

**Izabella.** Wyzbaczcie!  
Zdarza się nieraz, miłościwy panie,  
Że, chcąc uzyskać to, czego pragniemy,  
Nie zawsze dobrze myśli swe wysłowim.  
Grzech nienawistny uniewinniam nieco  
Na korzyść tego, który mi jest drogi.

**Angelo.** Wszyscyśmy słabi.

**Izabella.** Niech więc brat umiera,  
Jeśli on tylko jest lennikiem grzechu,  
Jeśli on tylko dziedzicem słabości.

**Angelo.** Nie, i kobieta jest słabą.

**Izabella.** Jak lustro,  
W którym się widzi, a które się kruszy  
Z taką łatwością, z jaką odzwierciedla  
Jej kształt. Kobieta! O nieba! Mężczyzna  
Dla swej korzyści kala jej naturę!  
O! dziesięćkrotnie zwijcie nas słabemi!

Duch nasz jest wiotki, tak jak nasze ciało,  
Łatwo fałszywym zawierza wrażeniom.

**Angelo.** Słusznie! A zatem twem własnem swi-  
[dectwem

Co do słabości twojej płci (szczególnie,  
Że dość silnymi i my nie jesteśmy,  
Ażebymy nami nie wstrząsały grzechy)  
Ośmielon, biorę cię za słowo: zostań  
Czem jesteś — zostań kobietą! Jeżeli  
Chcesz być czemś więcej, to być nią przestaniesz.  
Jeśli nią jesteś (jak mi świadczą o tem  
Rękojmię wdzięków zewnętrznych), daj dowód  
I przywdziej barwę, przeznaczoną tobie.

**Izabella.** Mam tylko jeden język; cny mój panie,  
Poprzedniej ze mną używajcie mowy.

**Angelo.** Mówię otwarcie, że cię Kocham.

**Izabella.** Toż brat mój kocha Julię, a za to —  
Wszak powiadacie — ma umrzeć.

**Angelo.** Gdy mnie pokochasz, nie umrze.

**Izabella.** O, wiem ja,  
Że waszej enocie wolno się wydawać  
Troszeczkę lichszą, niż jest w samej rzeczy,  
By wypróbować innych.

**Angelo.** Na mój honor!  
Wierz mi, że słowa moje wyrażają  
Tylko mój zamiar.

**Izabella.** Zbyt lichy to honor,  
Aby mu tyle zawierzyć! I nader  
Zgubny to zamiar! Pozory! Pozory!

Obwieszczę światu o tobie, Angelo,  
Strzeż się! natychmiast podpisz przebaczenie  
Dla mego brata, bo na całe gardło  
Ogłoszę wszystkim, czem jesteś!

**Angelo.** A któż ci  
Zechce uwierzyć? Moje czyste imię,  
Moja surowość żywota zaświadczy  
Przeciwko tobie, a ma godność w państwie  
Tak twoją skargę od razu przeważy,  
Że się udławisz swym własnym donosem  
I tylko smak ci kalumnii zostanie.  
Gdym już raz zaczął, puszczaam wolno eugle  
Mej zmysłowości; daj swe przyzwolenie  
Mej cheiwej żądzy, skończ z wszelkim uporem  
I ten zbyteczny pożegnaj rumieniec,  
Odpychający to, czego sam pragnie.  
Aby okupić brata, mojej woli  
Oddaj swe ciało, bo w przeciwnym razie  
Nie tylko śmierć on poniesie, lecz jeszcze  
Surowość twoja śmierć tę mu przewlecze  
Długą katuszą. Odpowiesz mi jutro,  
Lub — na tę żądzę, która mną owładła —  
Będę tyranem dla niego. W tej porze  
Wiedz to, że fałsz mój twą prawdę przemoże.

(Wychodzi).

**Izabella.** Przed kim-że ja się uskarżę? Któż memu  
Uwierzy słowu? O, wy usta zgubne,  
Gdzie ten sam język głosi razem łaskę  
I potępienie, nagina ustawy

Do swojej chęci i za żądzą swoją  
Ciągnie bezprawie i prawo, posłusznie  
Mu się łaszące. Pospieszę do brata;  
Choć za krwi własnej upadł poduszczaniem,  
Ma w sobie dosyć poczucia honoru,  
Że gdyby przyszło złożyć mu dwadzieścia  
Głów na dwudziestu krwawych pniach, to wszystkie  
Raczej by oddał, niżliby zezwolił,  
By jego siostra rzuciła swe ciało  
Na taką hańbę straszliwą...  
Czystą zostanie, ty gin z ręki kata;  
Drozsza ma czystość, niżli życie brata.  
Pójdę mu wyznać Angela zamiary,  
By się pokajał, uszedł wiecznej kary.

(Wychodzi).

## AKT TRZECI.

### SCENA PIERWSZA.

Izba więzienna.

Wchodzi: KSIĄŻĘ, KLAUDYO i PROFOS.

**Książę.** Więc wam przebaczy Angelo? Myślicie?  
**Klaudyo.** Nie ma innego w nieszczęściu lekarstwa  
Oprócz nadziei.  
Z nadzieją życia na śmierć się gotuję.

**Książę.** Na śmierć się gotuj, a śmierć albo życie  
 Słodsze ci będą. Z życiem tak rozumuj:  
 Jeśli cię stracę, stracę rzecz, do której  
 Tylko się głupiec przywiązuje. Jesteś  
 Tehnieniem, podległem wszelkim wpływom nieba,  
 Zagrożającym co chwila domowi,  
 Gdzieś zamieszkało; błaznem śmierci jesteś, -  
 Wciąż się mozolisz, aby uciec przed nią,  
 A k' niej wciąż lecisz. Nie jesteś szlachetnem,  
 Albowiem wszystka rozkosz, którą pijesz,  
 Z popolitości pochodzi. I mężnem  
 Również nie jesteś, drżysz bowiem przed wiotkiem  
 Żądłem marnego robaka. Najlepszym  
 Twoim spoczynkiem sen, którego często  
 Wzywasz, a strasznie śmierci się obawiasz,  
 Która jest tylko snem. Nie jesteś sobą,  
 Albowiem żyjesz dzięki ziarn tysiocom,  
 Powstałym z prochu. Nie jesteś szczęśliwym.  
 Bo czego nie masz, wciąż do tego dążysz,  
 A zapominasz o tem, co posiadasz.  
 Nie jesteś stałem, bo natura twoja  
 Zmienia się według księżyca. Ubogiesz,  
 Choć masz bogactwa, bo jako ten osioł,  
 Co grzbiet ugina pod złotem, dzień tylko  
 Dźwigasz skarb ciężki, aż go śmieć ci zdejmie.  
 Nie masz przyjaciół: twe własne wnętrześci,  
 Które cię ojem swym zowią, ten czysty  
 Wytwór twych lędźwi, złorzeczą wysypkom,  
 Reumatyzmowi i gościom, że nie chcą

Prędkiego zadać ci końca. Młodości  
 Ni podeszłego nie posiadasz wieku —  
 Popołudniowej jest to rodzaj drzemki,  
 Gdzie śnisz o jednym i drugim; twa cała  
 Kwitnąca młodość, jak wiekowy nędzarz,  
 Żebrze jałmużny u zwiędłej starości;  
 A kiedyś stary i bogaty, wówczas  
 Brak ci już żądy, ognia, członków, wdzięku,  
 Aby używać swych bogactw. I cóż w tem  
 Godne nazywać się życiem? W tem życiu  
 Śmierci ukrywa się tysiąc, a jednak  
 Drżymy przed śmiercią, co w końcu te wszystkie  
 Godzi sprzeczności.

**Klaudio.** Dziękuję pokornie.

Widzę, że pragnąc życia, szukam śmierci,  
 Szukając śmierci, odnajduję życie;  
 Niech więc śmierć przyjdzie.

(Wchodzi Izabella).

**Izabella.** Hej-że hej!... Otwórzcie.  
 Pokój i łaska niechaj będzie z wami.

**Profos.** A któż tam? Wejźcie! Dobrego przyjęcia  
 Godne życzenie!

**Książę.** Odwiedzę was znowu,  
 Drogi mój panie.

**Klaudio.** Świętobliwy panie,  
 Dzięki wam za to.

**Izabella.** Jedno lub dwa słowa,  
 Z Klaudyem — to mój interes.



**Profos.**

Witajcie.

Spójrzyjcie, panie, przyszła wasza siostra.

**Książę.** Na słówko z wami, dozorco.**Dozorca.**

Na tyle,

Ile zechcecie.

**Książę.**Skrzyjcie mnie gdziekolwiek,  
Abym mógł słyszeć ich rozmowę.

(Wychodzą Książę i Profos).

**Klaudyo.**

Z jaką

Przychodzisz do mnie pociecha, ma siostrzo?

**Izabella.** Z taką, jak każda pociecha, z przedobłą!

Angelo, mając swoje sprawy w niebie,

Chce cię tam wysłać, jako swego posła,

Będziesz tam jego zastępcą na wieki:

Więc jak najspieszniej gotuj się do drogi,

Jutro wyruszasz.

**Klaudyo.**

Więc już nie ma środka?

**Izabella.** Jest jeden środek, co, by zbawić głowę,

Rozcina serce na dwoje.

**Klaudyo.**

A zatem

Jest jakiś środek.

**Izabella.**

Możesz żyć, mój bracie;

Jest-ci dyabelska litość w twoim sędzim,

Pożebraj o nią, a ocalisz życie,

Lecz więzy dźwigać będziesz aż do śmierci.

**Klaudyo.** Wieczne więzienie?**Izabella.**

Tak, wieczne więzienie;

Chociaż świat cały byłby ci otwarty,

Ciebie to jedno ciągle by więziło.

**Klaudyo.** Cóżto takiego?**Izabella.**

Coś, że gdy to przyjmiesz,

To z pnia swojego wszystek zedrzesz honor

I pozostaniesz nagi.

**Klaudyo.**

A więc wyjaw.

**Izabella.** Boję się ciebie, Klaudyo, drzę, byś czasem

Nie chciał przedłużyć febrycznego życia;

Byś sześć lub siedem zim nie cenił bardziej,

Niż wieczny honor. Masz odwagę umrzeć?

Uczucie śmierci jest tylko pojęciem;

A marny owad, gdy go nadepcemy,

Cieleśną mękę czuje tak boleśnie

Jak konający olbrzym.

**Klaudyo.**

I dla czego

Tak mnie zawstydzasz? Czy myślisz, że zechcę

Czerpać odwagę z słabiutkiego kwiecica?

Jeśli trza umrzeć, jak oblubienicę

Mrok ten powitam i zamknę w ramiona.

**Izabella.** To mówi brat mój; to ojciec przemawia

Z swojej mogiły! Tak, ty musisz umrzeć!

Nazbyt szlachetny-s, by ocalać życie

Podłymi środki. Ten na pozór święty

Sędzia, którego surowe oblicze,

Którego słowo mierzone przeraża

Młodość i płoszy szaleństwo — jak kury

Jastrząb — jest dyablem; wyczerpnij mu błoto

Z wnętrza, a ujrzysz kałużę, głęboką

Jak samo piekło.

**Klaudyo.** Poważny Angelo?

**Izabella.** O, ta powaga to chytry strój piekła,  
Oslaniający ciało potępieńców  
Szata świętości! Czy mniemasz, mój Klaudyo,  
Że jeśli jemu oddam swą dziewiczość,  
To będziesz wolny?

**Klaudyo.** Nieba! czyż być może?

**Izabella.** Za grzech ten ciężki gotów ci pozwolić,  
Byś grzeszył dalej. Tej nocy mam spełnić  
To, co wymówię się wzdrygam, lub jutro  
Musisz umierać.

**Klaudyo.** Nie uczynisz tego.

**Izabella.** O, gdyby tylko szło o moje życie,  
Tak bym je zaraz rzuciła jak szpilkę,  
By cię ocalić.

**Klaudyo.** Dzięki, sestro droga!

**Izabella.** Przygotuj-że się na tę śmierć jutrzejszą.

**Klaudyo.** Tak jest... Więc w sobie ma i on te żądze.  
Ze może dla niej tak obgryzać prawo,  
Które chciał jeszcze oobstrzyć? A zatem  
Nie jest to grzechem, albo też najmniejszym  
Ze siedmiu grzechów śmiertelnych.

**Izabella.** Z tych grzechów  
Który najmniejszy?

**Klaudyo.** Gdyby zasługiwał  
Na potępienie, czyżby się ten mędrzec  
Ważył za chwilę rozkoszy na wieczną  
Skazywać mękę?... O, ma Izabello!

**Izabella.** Co mówisz, bracie?

**Klaudyo.** Śmierć jest straszna rzeczą.

**Izabella.** A życie w hańbie rzeczą nienawistną.

**Klaudyo.** Tak, ale umrzeć, pójść, nie wiedzieć, dokąd,  
W zimnem zamknięciu leżeć, gnąć, ten czuły,  
Gorący życia ruch przemieniać w marną  
Garsteczkę gliny, gdy duch, wyrwan z ciała,  
Albo się kapie w płomienistych falach  
Lub w przenikliwych mieszka regionach  
Wiecznego lodu; być tak uwięzionym  
Śród niewidzialnych wiatrów, z gwałtownością  
Niepowsirzymaną wirować naokół  
Wiszącej ziemi; lub być czemś nędzniejszym  
Od najnędzniejszych bytów, które, wyjąc,  
Wyobrazają sobie niekiełzane,  
Niepewne myśli — ach! to zbyt okropne!  
Choćby najcieńsze życie na tym świecie,  
Które wiek, nędza, każn narzucić mogą  
Ludzkiej naturze, to raj wobec tego,  
Czem nas przeraża śmierć,

**Izabella.** O biada! biada!

**Klaudyo.** Najśłodsza sestro, daj mi żyć! Choć zgrze-  
Aby ocalić życie twego brata, [szysz,  
Czyn twój natura tak łatwoć przebaczy,  
Że to się w cnotę przemieni.

**Izabella.** O, bydle!

O podły, tchórz! O, bezecny łotrze!  
Czyż z ciebie grzech mój zrobić ma człowieka?  
Nie kazirodztwo-ż to, otrzymać życie  
Z hańby swej siostry? Cóż ja mam pomyśleć?

Nieba! Czyż matka ma zdradziła ojca?  
 Bo tak zdziżała latorośl nie mogła  
 Wyrósć z krwi jego.. Wyrzekam się ciebie!  
 Umrzej! przepadnij! Gdyby mi się tylko  
 Schylić wypadło, by twój los odwrócić,  
 Dałabym spokój. Modłów mam tysiące  
 Dla twojej śmierci, ni słowa dla życia.

**Klaudio.** Posłuchaj tylko, droga Izabello;

**Izabella.** A fe! fe! fe! twój grzech nie jest przy-  
 Tylko rzemiosłem, a litość nad tobą [padkiem,  
 Byłaby tylko rajfurstwem. Najlepiej,  
 Byś zmarł natychmiast.

(Chce odejść.)

**Klaudio.**

Słuchaj, Izabello.

(Wraca książe.)

**Książe.** Pozwólcie mi na jedno słowo, młoda  
 siostró, na jedno tylko słóweczko.

**Izabella.** Czego sobie życzyście?

**Książe.** Gdyby wam czas na to pozwolił, chciał-  
 bym się z wami rozmówić; łaska, o którą proszę,  
 wyjdzie i wam na korzyść.

**Izabella.** Nie mam ani chwili zbędnej; czas,  
 który tu spędzam, kradnę innym obowiązkom, mimo  
 to jestem gotowa zatrzymać się jeszcze na chwilę.

**Książe** (do Klaudya na stronie). Mój synu, podsłucha-  
 łem, co zaszło między wami, a waszą siostrą. Angelo,  
 nie miał nigdy zamiaru jej uwieść, chciał tylko cnoty  
 jej doświadczyć, ażeby się pochwycić w sztuce sądze-  
 nia ludzkiej natury. Ona zaś pełna uczucia prawdzi-

wego honoru, uczciwa, odmowną dała mu odpowiedź,  
 którą on z największą usłyszał radością. Jestem spo-  
 wiednikiem Angela i wiem, że to prawda: więc przy-  
 gotujcie się na śmierć jutro. Nie łudźcie odwagi swo-  
 jej płonnościami nadziejami, umrzeć musicie; a zatem,  
 idźcie ukłęknięci i bądźcie gotowi.

**Klaudio.** Pozwólcie mi prosić siostrę o przeba-  
 czenie. Tak mi odeszła ochota do życia, że pragnę  
 pozbyć go się coby prędzej.

**Książe.** Trzeba w tem wytrwać. Żegnajcie!

(Wychodzi Klaudio. Wchodzi profos.)

**Książe.** Profosie, mam wam coś powiedzieć.

**Profos.** Czego sobie życzyście, ojcze?

**Książe.** Jak przyszliście, tak się też oddalicie;  
 zostawcie mnie na chwilę z tą dziewczyną; mój cha-  
 rakter i mój habit są rękojmią, że w mojem towarzy-  
 stwie nie się jej nie stanie.

**Profos.** I owszem.

(Wychodzi.)

**Książe.** Ręka, która wam dała piękność, dała  
 wam także i dobroć; dobroć frymarchy pięknością i  
 wkrótce pozbawi piękność dobroci; ale cnota, która  
 jest duszą waszej istoty, zachowa ciału piękność  
 na zawsze. Napaść, jaką na was urządził Angelo,  
 doszła przypadkiem do mej wiadomości i gdyby sła-  
 bosć ludzka nie dała już przykładów podobnego  
 upadku, dziwiłby mnie Angelo. Cóż zamierzacie przed-  
 sięwziąć, aby zadowolić tego namiestnika i ocalić  
 brata?

**Izabella.** Idę teraz objawić mu postanowienie moje: wolę, żeby mi brat umarł wedle prawa, niż żeby mi się syn urodził na przekór prawu. Ale jak bardzo dobry ten książę oszukał się na Angelu! Jeśli wróci kiedykolwiek, a zdołam uzyskać posłuchanie, to albo nadaremnie usta otworzę, albo mu odślonię rządy jego namiestnika.

**Książę.** Wcale by to nie było bez racyi, ale tak, jak dziś rzeczy stoją, odeprze on wasze oskarżenie, twierdząc, że chciał tylko wziąć was na próbę. Dlatego nakłońcie ucha mym radom, bo mojej żądzy czynienia dobrze następuje się lekarstwo. Jestem przekonany, że możecie jak najuczciwiej zasłużoną wyświadczyć łaskę biednej, pokrzywdzonej kobiecie, brata wyzwolicie od surowości prawa, bez żadnej plamy dla swojej wdzięcznej osoby, a oddać miłą usługę nieobecnemu księciu, jeśli przypadkiem wróci kiedy i o sprawie tej usłyszysz.

**Izabella.** Mówcie dalej, ojcze; mam na tyle ducha w sobie, aby uczynić wszystko, co szczerem oczom mego ducha okaże się jako rzecz uczciwa.

**Książę.** Cnota jest odważna i dobroć nie zna trwogi. Nie słyszeliście kiedy o jakiej Maryannie, siostrze Fryderyka, tego wielkiego wojaka, co to zginął na morzu?

**Izabella.** Słyszałam o tej damie, a dobre słowa towarzyszyły jej nazwisku.

**Książę.** Ją to miał Angelo pojąć za żonę; już się uroczyste odbyły zaręczyny i dzień ślubu był już

naznaczony. Między zaręczynami a uroczystością brat jej Fryderyk rozbił się na morzu, a z nim i z okrętem przepadł zarazem i posąg jego siostry. Pomyslcie sobie tylko, ile to nieszczęście zważyło się na biedną niewiastę; straciła szlachetnego i sławnego brata, który żywił dla niej najtkliwsze i najszczerze braterskie uczucie, straciła z nim razem nerw swojego szczęścia, swój posąg; z jednym i z drugim razem straciła narzeczonego, tego na pozór uczciwego Angela.

**Izabella.** Czy to być może? Więc ją Angelo porzucił?

**Książę.** Porzucił ją we łzach, z których ani jednej słowem pociechy nie osuszył; polknął wszystkie swoje przysięgi pod pozorem, że zrobił pewne odkrycia co do jej honoru, słowem, zostawił ją w żałobie, którą z powodu niego nosi dotychczas, a on, na łzy jej jak marmur, choć niemi obłany, zmiękczyć się nie dał.

**Izabella.** Jakaż to łaskę wyświadczyłaby tu śmierć, zabierając tę biedną dziewczynę ze świata! Co to za zepsucie w tem życiu, jeżeli człowiek ten jeszcze żyje! Lecz jaką może ona mieć korzyść z tego?

**Książę.** Jest to złamanie, które nie trudno będzie wam uleczyć, a lekarstwo to nie tylko ocali brata, ale i od hańby was ustrzeże, jeżeli się tem zajmiecie

**Izabella.** Wytlómaczcie mnie, jakim sposobem, dobry ojcze.

**Książę.** Wspomniana dziewczyna nie przestała żywić dotąd tej swojej pierwszej miłości dla niego; niesprawiedliwe jego okrucieństwo, które, biorąc rację na rozum, powinno było uczucie to zagasić, zrobiło ją tylko, jak tamy na potoku, gwałtowniejszą i niesforniejszą. Idźcie do Angela, oświadczenie mu się z pozorą na jego zachcianki gotowością do posłuszeństwa, zgodźcie się na jego żądania w tej mierze, zastrzeżcie sobie tylko warunki — po pierwsze, że tylko krótko zatrzymacie się u niego; że godzinie tego spotkania sprzyjać ma ciemność i milczenie i że miejsce będzie do tego stosowne. Jeżeli warunki te przyjmie, to reszta pójdzie jak z płatka. Upredzimy tę pokrzywdzoną dziewczę, aby za was na umowione poszła miejsce. Jeśli spotkanie to kiedy na jaw wyjdzie, może ono go zmusić do naprawienia wyrządzonej jej krzywdy; tym więc sposobem brat wasz będzie ocalony, honor wasz niepokrzywdzony, biedna Maryanna pocieszona, a występność namiestnika odkryta. Sam o tem uwiadomię dziewczę i przygotuję ją do tego przedsięwzięcia. Jeżeli gotową jesteście wszystko wedle możności wykonać, podwójna z tego korzyść ochroni nasz podstęp od nagany. Co o tem myślicie?

**Isabella.** Myśl sama napełnia mnie zadowoleniem; a spodziewam się, że szczęśliwy skutek uwieńczy wykonanie.

**Książę.** Wiele od was zależy. Spieszcie natychmiast do Angela; jeśli zapragnie was do łoża tej nocey, przyrzeczenie go zadowolili. Ja tymczasem po-

biegnę do Świętego Łukasza — tam w samotnej chatce mieszka odtrącona Maryanna. Tam mnie znajdziecie. A popieszcie się z Angelem, aby co prędzej wszystko zakończyć.

**Isabella.** Dziękuję wam za to pocieszenie; żegnajcie was dobry ojcze.

(Wychożą).

### SCENA DRUGA.

Ulica przed więzieniem.

Wchodzi: KSIĄŻĘ przebrany za mnicha, za nim ŁOKIEĆ, BŁAZEN, straż policyjna.

**Łokieć.** Otóż jeśli na to nie ma lekarstwa, a ino chcecie gwałtem kupować i sprzedawać mężczyzn i kobiety jak bydła, to wkrótce cały świat będzie musiał pić białego i czerwonego „bękartu“.

**Książę.** O, nieba! cóż to za gawiedź!

**Błazen.** Skończyła się uciecha świata z chwilą, gdy z dwóch lichwiarzy weselszy był zrujnowany, a gorszy upoważniony był prawem do przywdziania płaszcza z futrem, żeby mu było ciepło; płaszcz podbity był lisem i barankami, na znak, że oszustwu, jako jest od uczciwości bogatsze, wolno paradować w takim przebraniu.

**Łokieć.** Dalej-że w drogę, mopanku. — Bóg z wami, dobry ojcze bracieczku.

**Książę.** I z waścią, dobry ojeze braćmiszku. —  
W czym waści człowiek ten zawinił, mopanku?

**Lokieć.** Ot tak, panie — człowiek ten zawinił  
przeciw prawu, a oprócz tego, panie, zdaje się nam,  
że to złodziej, panie, bo znaleźliśmy na nim dziwnej  
natury wytrych, panie, któryśmy posłali do namiest-  
nika.

**Książę.** Fe, ty rajfurze! haniebnny rajfurze!  
Gizech ten, za twojem spełnian pośrednictwem,  
Jest twoim chlebem! Pomyśl, co to znaczy  
Brzuch ten napełniać, grzbiet ten przyodziewać  
Za takie brudy! Sam sobie to powiedz:  
Z ich obrzydliwych, zwierzęcych obeowań  
I jem i piję, stroję się i żyję.  
Może-li życiem być życie, zawisłe  
Od takich smrodów? Idź, idź, popraw-że się!

**Błazen.** Prawda, panie, że to coś śmierzącego  
w swym rodzaju, jednakże, panie, podejmę się  
dowieść —

**Książę.** O, jeśli dyabeł podsunie ci dowód  
W obronie grzechu, toś jest dowiedziona  
Własnością dyabła... Dalej z nim do kaźni!  
Potrzeba chłosty oraz napomnienia,  
Nim takie bydle się poprawi.

**Lokieć.** Musi się, panie, stawić przed namiest-  
nika; dał mu on już przestrożę. Namiestnik nie  
może ścierpieć takich kurwiarzy i jeśli kurwiarstwo  
jego rzemiosłem i to się wyda, to lepiej by mu było  
gdzieś o milę pognać za sprawunkiem.

**Książę.** Bodaj był człowiek, za co chce uchodzić,  
Lub, będąc grzesznym, przestał ludzi zwodzić.

(Wchodzi Lucyo).

**Lokieć.** Niebawem będzie miał na szyi, co waść  
na brzuchu — postronek.

**Błazen.** Wietrzę pomoc! Złożę kaucyę; oto jest  
szlachciec a mój przyjaciel.

**Lucyo.** Cóż tam nowego, szlachetny Pompejuszu?  
Jak to, u pięć Cezara? czy cię w tryumfie prowadzą?  
Co, czy nie ma już posągów Pigmaliona, świeżo zmie-  
nionych w kobiety, któreby można nabyć, wkładając  
rękę do kieszeni, a wyciągając ją stuloną? Co na to  
odpowiesz, he? Co mówisz o tej nucie, o tym tema-  
cie, o tej metodzie? Czy ci język w ostatnim deszczu  
utonął, he? Co mówisz, zbijobruku? Czy świat idzie  
zawsze po dawnemu, mój człeczce? Jakaż twoja me-  
lodya? Czy smutna, czy bez słów? No dalej! Jakież  
jej sens?

**Książę.** Świat zawsze jeden i ten sam! Coraz  
to gorzy!

**Lucyo.** A jak się ma drogi mój kasek, twoja  
pani? Czy zawsze prokuruje, he?

**Błazen.** Ot, mój miły panie, zjadła już wszystką  
swoją peklowinę i sama teraz siedzi w solówce.

**Lucyo.** A no, to dobrze, nie sprawiedliwszego;  
tak być powinno: Kurewka zawsze świeża, a raj-  
furka zawsze solona, to nieuniknione następstwo, tak  
być powinno. A waść idziesz do więzienia, mości  
Pompejuszu?

**Błażen.** Tak jest, w istocie, panie.

**Lucyo.** A no, nie w tem złego, Pompejuszu. Bądź zdrów! idź, powiedz, że to ja cię tam posłałem. Czy za długi, Pompejuszu? czy za co innego?

**Błażen.** Za rajfurstwo, za rajfurstwo!

**Lucyo.** A zatem więc co prędeż z nim do więzienia. Jeśli więzienie należy się rajfuro, więc i owszem, ma do niego najlepsze prawo; to rajfur niewątpliwy, rajfur od wieków, rajfur od urodzenia. Bądź zdrów, zacny Pompejuszu! Poleć mnie więzieniu, Pompejuszu! zostaniecie tam dobrym gospodarzem, Pompejuszu, będziecie pilnowali domu.

**Błażen.** Spodziewam się, panie, że wasza wielmożność nie zechce mi odmówić swego poręczenia.

**Lucyo.** O, nie! nie chcę, Pompejuszu, to teraz nie w modzie. Poproszę ich nawet, Pompejuszu, aby waści więzienie przedłużyli; jeśli nie będziecie znosili cierpliwie, będzie to dowodem, że zbyt jesteście krewki. Żegnam, mężny Pompejuszu! Bóg z wami, ojeze.

**Książę.** I z waścią.

**Lucyo.** Czy Brygita zawsze się maluje, Pompejuszu?

**Lokieć.** Dalej, mopanku, w drogę! dalej.

**Błażen.** A więc nie dalibyście mnie wówczas poręczenia?

**Lucyo.** Ani wówczas, Pompejuszu, ani teraz. Jakież tam nowiny na świecie, mój ojeze? jakież nowiny?

**Lokieć.** Dalej, mopanku, w drogę! dalej!

**Lucyo.** Idź do psiarni, Pompejuszu, idź!

(Wychodzą Lokieć, Błażen, straż).

Jakież tam nowiny, ojeze? Co słyhać o księciu?

**Książę.** Nic nie wiem; a wy, czy możecie mi coś powiedzieć o nim?

**Lucyo.** Jedni powiadają, że jest u cesarza rosyjskiego, inni że jest w Rzymie; a wam jak się zdaje? Gdzie on teraz?

**Książę.** Nie wiem wcale; lecz gdzie bądź jest, życzę mu szczęścia.

**Lucyo.** Fantastyczny był to wybryk z jego strony. wykraść się z własnego państwa, a przywłaszczyć sobie włóczykiństwo, do którego się nie rodził. Angelo w jego nieobecności dobrze panuje, tylko że trochę przekroczył granice.

**Książę.** Dobrze zrobił.

**Lucyo.** Trochę więcej pobłażania dla jurności nie zrobiłoby mu krzywdy, mój ojeze; trochę on za cierpi w tej mierze.

**Książę.** Występek ten zbyt się rozpowszechnił; surowość musi go wyleczyć.

**Lucyo.** Tak jest, nie przeczę, występek ten liczną ma familię i wysoką parentelę, ale niepodobna do szczętu go wyplenić, ojeze, dopóki jeść i pić będzie wolno: Powiadają, że ten Angelo nie rodził się z mężczyzny i niewiasty wedle prawowitego sposobu stworzenia: czy to prawda? jak myślicie?

**Książę.** A w jakiz rodził się sposób?

**Lucyo.** Jedni utrzymują, że go wykrzyła syrena, inni, że był poczęty przez dwóch sztokfiszów; ale to jest pewnem, że kiedy wypuszcza wodę, uryna jego ścina się na lód: wiem z pewnością, że to prawda; a że jest rodzaju nijakiego, to również rzecz niezawodna.

**Książę.** Zabawny z was człowiek, mości panie; pleciecie od rzeczy.

**Lucyo.** Jakto? czy to nie okrucieństwo z jego strony, za bunt w rozporoku wydzierać życie człowiekowi! Czy nieobecny książę zrobiłby coś podobnego? Nimby jednego człowieka powiesił za to, że spłodził stu bękartów, onby raczej dał na mamki dla tysiąca; zna się on trochę na tej zabawie, zna tę służbę, dla tego też pobłażliwy jest dla niej.

**Książę.** Nigdy nie słyszałem, aby nieobecny książę zbyt był kobietom oddany; nie miał słabości do kobiet.

**Lucyo.** O, mój ojcze, na fałszywej jesteście drodze.

**Książę.** To być nie może.

**Lucyo.** Co? książę nie miał słabości do kobiet? Choćby do pięćdziesięcioletniej żebraczki. Zwyczajem jego było rzucać jej dukata na miseczkę. Książę miał swoje kawałki; lubiał się też zalewać, mogę was o tem zapewnić.

**Książę.** Krzywdzicie go niewąpliwie.

**Lucyo.** Miły panie, byłem jednym z jego poddałych. Był to sobie zcichapek ten książę, i zdaje mi się, że zgaduję przyczynę jego oddalenia.

**Książę.** A więc, proszę, jaka może być tego przyczyna?

**Lucyo.** Nie, wybaczcie, ale ten sekret musi zostać pomiędzy zębami a wargą; to jednak mogę wam oświadczyć: wielka liczba poddanych uważa go za rozumnego księcia.

**Książę.** Rozumny? Wszak co do tego nie ma wątpliwości.

**Lucyo.** To powierzchowny, głupi, bezmyślny człowiek.

**Książę.** Jest w tem z waszej strony albo zazdrość, szaleństwo, lub też pomyłka; cały potok jego żywota i sprawy, któremi sterował, wystawiłyby mu, gdyby potrzeba było takiej poręki, lepsze świadectwo. Niech mu tylko własne jego czyny za świadków służą, a zazdrośnikom nawet wyda się on uczonym, mężem stanu i żołnierzem. A zatem, albo mówicie bez świadomości, albo świadomość, jeśli ją posiadacie, ogromnie przyemiła wasza złośliwość.

**Lucyo.** Znam go i kochem go.

**Książę.** Miłość mówi z lepszą znajomością, a znajomość z większą miłością.

**Lucyo.** Co tam, mój ojcze, wiem-ci ja, co wiem.

**Książę.** Trudno mi uwierzyć, skoro sami nie wiecie, co mówicie. Ale, jeśli kiedykolwiek książę wróci (o co modlimy się wszyscy), to proszę was,



abyście w jego przytomności odpowiedzieli za wasze słowa; jeśli mówiliście uczciwie, będziecie zapewne mieli odwagę powtórzyć mu to w oczy; moim będzie obowiązkiem zawezwać was do tego; proszę więc, powiedzcie mi swoje nazwisko.

**Lucyo.** Panie, nazywam się Lucyo; a księżciu dobrze jestem znany.

**Książę.** Pozna on was lepiej, mój panie, byłem tyłk dożył tego, aby mu powtórzyć naszą rozmowę.

**Lucyo.** Ja-ć się was nie boję.

**Książę.** O, spodziewacie się, że książę nie wróci już więcej, albo też wyobrażacie sobie, że jestem zbyt słabym przeciwnikiem; ale wierząc, mogę wam trochę dopiec i wiem, że się wszystkiego wyprzecie.

**Lucyo.** Dam się wprzód powiesić; oszukałeś się co do mnie, mój książę. Lecz dajmy już temu spokój. Mozeszli mi powiedzieć, czy Klaudyo umrze jutro, czy nie?

**Książę.** Dlaczego miałby umrzeć, mój panie?

**Lucyo.** Dlaczego? Dlatego, że napełnił butelkę za pomocą lejka. Chciałbym, żeby książę, o którym mówiliśmy, powrócił, bo inaczej to ten wywałaszony jego namiestnik wstrzemięźliwością wyludni prowincję. Nawet wróblom nie wolno gnieździć się pod jego dachem, ponieważ za bardzo są jurne. Sam książę pozostawiłby w ciemności czyny spełnione w ciemności, a nie wyprowadzał ich na światło dzienne. Jak jabym chciał, aby wrócił! Na prawdę, ten Klaudyo skazany na śmierć za podgięcie fartuszka! Bądź

zdrów, dobry ojcze, a proszę cię, módl się za mną. Książę, raz ci to jeszcze powtarzam, jadłby w piątek baraninę. Wyszedł on już z tych lat, a jednak, powiadam ci, gotów się emokać z żebraczką, którą czuję razowym chlebem i czosnkiem; oświadczyć, że ja ci to powiedziałem. Bądź zdrow!

(Wychodzi).

**Książę.** Obelg nie ujdzie wielkość ni potęga,  
A potwarz, z tyłu raniąca, dosięga  
Najbielszej cnoty. Gdzież ten król się zdarzy,  
Co zółe powstrzyma, ciekącą z potwarzy?  
Lecz któż tam idzie?

(Wchodzi Eskalus, profos, rajfurka, straż).

**Eskalus.** A no, precz z nią do więzienia!

**Rajfurka.** Dobry mój panie, bądźcie dobrym dla mnie; dostojność wasza uchodzi za miłosiernego człowieka, dobry mój panie.

**Eskalus.** Po dwóch i trzech ostrzeżeniach zaw sze to samo przestępstwo? Toć na ten widok miłosierdzie kłębó zaczęło i zmieniłoby się w tyranie.

**Profos.** Rajfurka z jedenastoletnią praktyką, z prze proszeniem waszej dostojności.

**Rajfurka.** Panie, to na donos niejakiego Lucya! Panna Kasia Trzymajgonisko dostała od niego dziecko jeszcze za czasów księcia; obiecał się z nią ożenić, dziecko będzie miało rok i kwartał na świętych Filipa i Jakóba, ja sama je chowałam, a patrzcie, jak dziś za to chce się obejść ze mną!

**Eskalus.** Z jegomości tego rozpustny wielec jegomość; zawezwać go, żeby się stawił przed nami. A z nią precz do więzienia; idź sobie! ani słowa więcej.

(Wychodzą Rąfurka i straż).

Profosie, brat moj Angelo jest nieugięty, Klaudyo musi umrzeć jutro; poszlijcie mu po księdza i dopilnujcie, żeby miał wszystko, co chrześcijańska nakazuje wiara; gdyby brat mój chciał się być kierować moją litością, nie byłoby tak się z nim stało.

**Profos.** Za pozwoleniem waszem, ten właśnie braciszek był już u niego i na śmierć go przygotował.

**Eskalus.** Dobry wieczór, dobry ojeze.

**Książę.** Błogosławieństwo i łaska z wami.

**Eskalus.** Skąd jesteście?

**Książę.** Nie z tego kraju, choć na czas niejaki  
 Los mnie tu przywiódł; świętego zakonu  
 Jestem braciszkiem, przybyłem z za morza  
 W Świętobliwości jego interesach,

**Eskalus.** Cóż nowego na świecie?

**Książę.** Nie, chyba to, że uczciwość tak na gorączkę zapadła, iż tylko śmierć wyleczyć ją może; poszukiwana sama tylko nowość, a tak niebezpieczną jest rzeczą zestarzeć się w jakim bądź zawodzie, jak enotliwą stałym być w swoich przedsięwzięciach. Zaledwie jest dosyć szczerości na ziemi, aby społeczność zaręczona miała bezpieczeństwo, tyle jednak zaręczeń, że chciałoby się przekląć całą społeczność.

Około tej zagadki kręci się wszystka mądrość świata. Dość to stara nowina, a przecie codzienna to nowina. Proszę was teraz, panie, powiedzcie mi, jaki był charakter księcia?

**Eskalus.** Był to mąż, który wszystkimi siłami starał się przedewszystkiem poznać sam siebie.

**Książę.** A jakim oddawał się rozkoszom?

**Eskalus.** Cieszył się raczej, widząc wesele innych, niż rozweselał się rzeczami, któremi ucieszyć go chciano: pan wielkiej wstrzemięźliwości. Lecz zostawmy go jego przeznaczeniom, zanosząc modły, aby przeznaczenia te były szczęśliwe: a teraz pozwólcie mi się zapytać, w jakim usposobieniu znaleźliście Klaudya? Mówiono mi, żeście go odwiedzili.

**Książę.** Sam on wyznaje, że mu sędzia nie odmierzył miarą niesprawiedliwą; z dobrowolną też pokorą poddaje się wyrokowi prawa; jednakże, pod wpływem swojej słabości wytwarzał sobie jeszcze zwodne nadzieje życia, których nicość powoli mu wykazałem, teraz gotów jest umrzeć.

**Eskalus.** Dopełnicie obowiązku swego powołania względem nieba i względem więźnia. Pracowałem w interesie tego szlachcica do ostatnich granic wyrozumiałości; lecz brata mego sprawiedliwość znalazłem teraz tak surową, iż byłem zmuszony w końcu mu powiedzieć, że jest on na prawdę sprawiedliwością.

**Książę.** Jeśli własne jego życie odpowiada surowości jego wyroków, przystoi mu ta surowość; jeżeli jednak przypadkiem zbłądzi, sam wydał wyrok na siebie.

**Eskalus.** Idę odwiedzić więźnia; bywajecie mi zdrowi.  
**Książę.** Pokój z wami.

(Wychodzą Eskalus i profos).

Temu, kto miecz niebieski dzierży,  
 Cnym i surowym być należy,  
 Wzór dla się w własnej mieć istocie,  
 Jak iść czy stać, posłuszny enocie.  
 Pragniesz wymierzać innym karę,  
 Z własnych słabości swych bierz miarę!  
 Hańba, gdy kto za winy smaga,  
 Których sam spełnić się nie wzdraga!  
 Hańba potrójna na Angela,  
 Co cudzy grzech, nie swój, wypielą!  
 Czegoż to ukryć człek nie zdoła,  
 Dla ludzi mając twarz anioła!  
 Jak często pozór, zrodzon z winy,  
 Omamia czasy! On w tkaniny  
 Pajęczych włókien swoich wplecie  
 Co najcięższego jest na świecie!  
 Na grzech dziś podstęp mój pomoże:  
 Angelo w noc tę zajmie łożo  
 Obok zdradzonej swej kochanki:  
 Z chytrnością chytrność pójdzie w szranki,  
 Na kłamstwo kłamu dam potęgę,  
 A dawną spełni on przysięgę.

(Wychodzi).



## AKT CZWARTY.

### SCENA PIERWSZA.

Komnata w domu Maryanny.

MARYANNA siedzi. PACHOLE śpiewa.

Śpiew.

Odwróć, odwróć usta swoje,  
 Co tak słodko mi kłamały,  
 I te oczy, blasków zdroje,  
 Jutrznie, ómiące dzień wspaniały,  
 Me całunki zwróć jedynie,  
 Zwróć jedynie,  
 Próżno dane w tej godzinie,  
 W tej godzinie.

**Maryanna.** Przerwij piosenkę i odejdz coprędzej,  
 Z pociechą idzie człowiek, co swą radą  
 Nieraz ukoił mą boleść szaloną.

(Pachole wychodzi).

(Wchodzi książę).

Przebacz mi, panie; wołałabym raczej,  
 Byś mnie nie spotkał tak zajętej śpiewem;  
 Ale wybaczenie i chęć mi wierzyć:  
 Bawię się na to, aby ból uśmierzyć.

**Książę.** Owszem; lecz pieśni, czarodziejska siła

Nieraz złe w dobre, dobre w złe zmieniała.

Proszę was, powiedzcie mi, czy ktokolwiek nie pytał się dziś o mnie? Przynależem, że właśnie w tej porze miałem się tutaj z kimś spotkać.

**Maryanna.** Nikt się o was nie pytał; a siedziałam tutaj dzień cały.

(Wchodzi Izabella).

**Książę.** Wierzę wam jaknajzupełniej; nadchodzi właśnie w tej chwili. Muszę was prosić, abyscie się na chwilę zechcieli oddalić; być może, zawołam was niebawem i to w waszym interesie.

**Maryanna.** Zawsze wam jestem zobowiązana.

(Wychodzi).

**Książę.** Serdecznie witam i pozdrawiam.

Cóż tam nowego z zacyym namiestnikiem?

**Izabella.** Ma-ci on ogród, otoczony murem,

Có do winnicy przytyka na zachód;

Do tej winnicy brama z tarcie wiedzie,

Którą ten oto grubszy klucz odmyka,

A zaś ten drugi drzwi otwiera mniejsze,

Od tej winnicy prowadzące w ogród.

Tam to przyrzekłam przybyć dziś do niego

Około głuchoj, północnej godziny.

**Książę.** Jesteście pewną, że znajdziecie drogę?

**Izabella.** Na wszystko bacznie i pilnie zważałam;

On zaś z szeptliwą, grzeszną gorliwością

Wszystko mi czynnie tłumacząc, po dwakroć

Wskazywał drogę.

**Książę.**

A czy nie ma innych  
Pomiędzy wami umówionych znaków,  
Na które zważać powinna?

**Izabella.**

Nie, niema;  
Tylko się spotkać mamy wśród ciemności,  
Przytem mu rzekłam, że tylko czas krótki  
Mogę z nim zostać, bo mu powiedziałam,  
Że razem ze mną przyjdzie i służąca,  
Która zaczeka, a której mówiłam,  
Że względem brata przychodzę.

**Książę.**

Tak dobrze.  
Jeszcze nie mówił o tem Maryannie  
Ani słóweczka: Hejże! proszę do nas.

(Wraca Maryanna).

Raczie znajomość zabrać z tą dziewicą;  
Chee wam uczynić coś dobrego.

**Izabella.**

Takież  
I me życzenie.

**Książę.**

Macie przekonanie,  
Że was szanuję?

**Maryanna.**

Wiem o tem, eny książę,  
Miałam już tego dowody.

**Książę.**

A zatem  
Ścisnijcie rękę waszej towarzyszki,  
Co ma gotową rzecz dla waszych uszu;  
Poczekam na was, tylko się pospieszcie;  
Noc się już zbliża wilgotna.

**Maryanna.**

Pójsé teraz ze mną.

(Maryanna i Izabella wychodzą).

**Książę.** Władzo! potęgo! Milion kłamnych oczu  
 Wlepiony w ciebie! Niezliczone tłumy  
 Kłamnych i sprzecznych wieści pędzą, węsząc,  
 Za twymi czyny. Tysiączne rodzaje  
 Ludzkich dowcipów robią z ciebie ojca  
 Swych pustych marzeń i dręczą bez końca  
 W swych majaczeniach. Witam... więc cóż, zgoda?

(Wraca Maryanna i Izabella).

**Izabella.** Chce się tej sprawy podjąć, jeśli, ojcze,  
 Wy to radzicie.

**Książę.** Nie tylko jej radzę,  
 Lecz błagam o to.

**Izabella.** Nie wiele z nim mówcie  
 Przy pożegnaniu, a tylko szepnijcie:  
 Pamiętaj teraz o mym bracie.

**Maryanna.** O to  
 Już się nie bójcie.

**Książę.** I wam, zaena córko,  
 Bać się nie trzeba niczego: na skutek  
 Zaręczyn z wami on waszym małżonkiem;  
 Więc tak was zbliżyć razem nie jest grzechem,  
 Bo sprawiedliwość waszych praw do niego  
 Uzacnia podstęp. Więc idźmy co żywo:  
 Siał wprzód musi, kto chce zbierać żniwo.

(Wychodzi).

## SCENA DRUGA.

Wchodzi PROFOS i BLAZEN.

**Profos.** Proszę waści bliżej; umiałbyś waść  
 człowiekowi odciąć głowę?

**Blazen.** Jeżeli ten człowiek jest kawalerem, to  
 bym umiał; ale jeżeli to jest człowiek żonaty, to  
 jest głową swej żony, a jużćići głowy kobiety nigdy-  
 bym uciąć nie umiał.

**Profos.** Daj-że sobie waść spokój tym blażen-  
 stwom, a odpowiedz mi po prostu. Jutro rano mają  
 umrzeć Klaudyo i Bernardyn. Mamy tu w tem na-  
 szem więzieniu zwyczajnego kata, który do swojej  
 służby potrzebuje pomocnika; jeżeli chcesz mu waść  
 asystować, to możesz się pozbyć dybów: jeżeli nie,  
 to jegomość będziesz musiał odsiedzieć cały swój czas  
 w więzieniu, a przy wyjściu dostaniesz niemiłosierne  
 cięgi, ponieważ znany był z waści rajfur.

**Blazen.** Byłem-ci panie nieprawnym rajfurem  
 od niepamiętnych czasów, ale teraz zostanę chętnie  
 prawnym katem; byłbym tylko bardzo rad, gdyby  
 mnie mój kolega nieco w tem poduczył.

**Profos.** Hejże! Abhorsonie! Gdzie jest Abborson?  
 czy jest on tutaj?

(Wchodzi kat Abhorson).

**Kat.** Wołacie mnie, panie?

**Profos.** Słuchaj jegomość, jest tu taki człowiek,  
 co wam chce dopomódz jutro przy ścinaniu. Jeżeli

wam się widzi, to zgódźcie go na rok i zatrzymajcie go tutaj u siebie: jeżeli nie, to użyjcie go teraz i puśćcie go potem. Nie zrobi on honorowi waszemu żadnej ujmy; był przecie rajfurem.

**Kat.** Rajfurem, panie? A fe! a toż on zdyskredytuje naszą sztukę.

**Profos.** Idźcie, idźcie! jedną macie wagę, a piórko przechyla szalę.

(Wychodzi).

**Blazen.** Proszę was, panie, na waszą dobroć (a macie, panie, dobroć z pewnością, bo macie spuszczone oczy) — więc wy, panie nazywacie rzemiosło swoje sztuką?

**Kat.** Tak jest, mości panie, sztuką.

**Blazen.** Malarstwo, panie, słyszałem, jest sztuką, a że wasze kurwy, panie, uczestniczki mojego rzemiosła, znają się na malowaniu, więc też i moje rzemiosło jest sztuką; ale jaka sztuka byłaby w wieszaniu, tego, choćby mnie powiesić mieli, wyobrazić sobie nie mogę.

**Kat.** Tak jest, panie, to sztuka.

**Blazen.** Dowiedźcie.

**Kat.** Każdego poczciwego człowieka suknia przystaje złodziejowi.

**Blazen.** Bo jeżeli dla złodzieja za ciasna, to uczciwemu człowiekowi wydaje się dość przestronną; jeżeli złodziej uważa ją za przestronną, to będzie ona dla złodzieja dość ciasną; tak więc

każdego uczciwego człowieka suknia przystaje złodziejowi.

(Wraca profos).

**Profos.** Zgodziliście się?

**Blazen.** Chcę mu służyć, panie, bo widzę, że taki oprawca to ma daleko pokorniejsze rzemiosło, aniżeli taki rajfur; błaga on daleko częściej o przebaczenie.

**Profos.** A miejcie tam, jegomość, pieniek i topór w pogotowiu na jutro rano (na czwartą).

**Kat.** Chodź, rajfurze; poduczę cię swego rzemiosła; dalej!

**Blazen.** Bardzo jestem żądny nauki, panie, a spodziewam się, że gdy będziecie mieli sposobność użyć mnie dla samego siebie, to zobaczycie, że się dobrze sprawię; bo doprawdy, panie, za waszą dobroć zasłużyliście sobie na wzajemność.

**Profos.** Niech tutaj przyjdzie Bernardyn i Klaudyo.

(Wychodzą Blazen i kat Abhorson).

Żal mi jednego; lecz tamten morderca,  
Choćby był bratem, nie znajdzie tu serca.

(Wchodzi Klaudyo).

Patrzaj, Klaudyuszu, to twój wyrok śmierci;  
Teraz jest północ, a o ósmej rano  
Już nieśmiertelny-ś. Lecz gdzie jest Bernardyn?

**Klaudyo.** Tak twardo zasnął, jak bezgrzeszny mózół,  
Kiedy zacięży na kościach wędrowca;  
Ani go zbudzić.

**Profos.**

I jemu nikt w świecie  
Już nie pomoże. Idź się przygotować.  
Lecz cyt! ten hałas!

(Słychać pukanie).

Niechże twojej duszy  
Pociechę zeszlą niebiosy.

(Klaudio wychodzi).

Już idą!  
Z ulaskawieniem pewnie lub z odwłoką  
Dla szlachetnego Klaudia. — Witam; ojeze.

(Wchodzi Książę).

**Książę.** Niech was otoczą, szlachetny profosie,  
Najlepsi noy duchowie. Nikt tutaj  
Nie był?

**Profos.** Nikt nie był od wieczornych dzwonów.

**Książę.** Ni Izabella?

**Profos.** Nie.

**Książę.** Więc przyjdzie zaraz.

**Profos.** Jaka pociecha dla Klaudia?

**Książę.** Jest pewna

Nadzieja.

**Profos.** Srogi ten namiestnik księcia.

**Książę.** Nie, nie, bo życie jego zawsze zgodne

Z sprawiedliwości jego zasadami;

Z wstrzemięźliwością świętą on przytłumia

W sobie to wszystko, co pragnie swą mocą

Zdusić u innych. Gdyby sam on popadł

W to, co tak karci, to byłby tyrańskim,

Tak zaś jest tylko sprawiedliwym... Idą.

(Ktoś puka do drzwi. Profos wychodzi).

Zacny to profos, a rzadko dla ludzi  
Liłość w surowych dozorcach się budzi.  
Cóż to za hałas? Snać spieszno tej duszy,  
Jeśli tak w bramę niecierpliwie tłucze.

(Profos wraca, rozmawiając z osobą po za sceną).

**Profos.** Niech tam poczeka, aż klucznik nadejdzie,  
Który go wpuści; kazałem go wołać.

**Książę.** Czy co do Klaudia nie ma odwołania?  
Czy musi umrzeć rano?

**Profos.** Nie ma, panie.

**Książę.** Choć świt się zbliża, to jednak, profosie,  
Nim przyjdzie rano, usłyszysz coś więcej.

**Profos.** Może co wiecie; mnie się jednak zdaje,  
Że odwołanie nie przyjdzie; takiego  
Nie było jeszcze przykładu. Ponadto  
Sam lord Angelo z swego sędziowskiego  
Ogłosił krzesła uszom powszechności  
Wyrok przeciwny.

(Wchodzi posłaniec).

**Książę.** Poseł namiestnika!

**Profos.** Ulaskawienie przynosi dla Klaudia.

**Posłaniec.** Pan mój posyła wam to pismo, a ponadto daje wam rozkaz przezemnie, ażebyście nie odstępili od tego ani co do czasu, ani co do sprawy, ani co do innych okoliczności. Dzień dobry, bo, zdaje mi się, że już dzień.

**Profos.** Będę posłuszny.

**Książę** (na stronie). To przebaczenie, przez taki zdobyte grzech, który spełnił sam przebaczący. Łatwo i szybko zbrodnia się rozszerza. Gdy z nią się władza wysoka sprzymierza; Gdzie grzech ma łaskę, tam też łaska snadnie Przez miłość grzechu i na grzesznych spadnie. Więc cóż nowego?

**Profos.** Tak jak powiedziałem: Lord Angelo, przypuszczając widocznie, że się zaniedbuje w urzędzie, popędza mnie tem niezwykłym napomnieniem; wydaje mi się to dziwnem, ponieważ dotychczas nigdy tego nie czynił.

**Książę.** Proszę was, przeczytajcie.

**Profos** (czyta). „Choćbyś waś usłyszał coś wręcz przeciwnego, każ ściąć Klaudya o czwartej z rana, a popołudniu Bernardyna; a dla tem większego upewnienia przyslij mi głowę Klaudya o piątej. Rozkaz ten spełnij waś jak najdokładniej z tą myślą, że więcej mi na tem zależy, aniżeli mógłbym ci to powiedzieć w tej chwili. Nie zaniedbaj więc swego obowiązku, bo odpowiesz własną głową.“ Cóż wy na to panie?

**Książę.** Cóż to za Bernardyn, który ma być stracony po południu?

**Profos.** Cygan z pochodzenia, ale tutaj się wychował i wyrósł, a w więzieniu siedzi lat dziewięć.

**Książę.** Skąd to pochodzi, że nieobecny książę nie dał mu dotychczas wolności albo ściąć go nie kazał? Słyszałem, że przecież tak zawsze zwykł był postępować.

**Profos.** Przyjaciele umieli postarać się o zwłokę dla niego; a co prawda, to jego zbrodnia udowodnioną została niewątpliwie dopiero za rządów Angela.

**Książę.** A więc teraz już dowiedziona?

**Profos.** Jak najoczywiściej, i on sam jej nie zaprzecza.

**Książę.** A okazywał on skrucę w więzieniu? Czy widzieć po nim, że jest wzruszony?

**Profos.** Jest to człowiek, któremu śmierć nie wydaje się straszniejszą od snu pijanego: bez strachu o przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, nie czuły na śmierć ani życie.

**Książę.** Potrzeba mu dobrej rady.

**Profos.** Nie chce nikogo słuchać; miał zawsze dużo swobody w więzieniu; gdyby mu dano sposobność ucieczki, nie skorzystałby z tego; upija się kilka razy na dzień, a nieraz całymi dniami pijany. Niejednokrotnie budziliśmy go, że niby chcemy prowadzić go na ścięcie, i pokazywaliśmy mu wrzekomy wyrok: nie wzruszało go to bynajmniej.

**Książę.** Później więcej o nim. Na czole waszem, profosie, wypisana uczciwość i stałość; jeżeli źle czytam, to zawiodło mnie stare moje doświadczenie; ale ufny w mój sąd, stawiam całego siebie na kartę.



Klaudy, którego wyrok śmierci macie w rękę, nie więcej zawinił przeciw prawu, niż Angelo, który go skazał. Ażeby wam na to widocznego dostarczyć dowodu, potrzeba mi czterech dni zwłoki; tymczasem zechciejcie mi wyświadczyć natychmiastową, choć niebezpieczną przysługę.

**Profos.** A jaką, ojcze?

**Książę.** Odłóżcie jego śmierć.

**Profos.** Ach! jakże ja to mam uczynić, gdy godzina już naznaczona, a ja mam wyraźny rozkaz dostawić pod karą oczom Angela jego głowę? Ściągnąłbym na siebie los Klaudya, gdybym choć na żdźbło wystąpił przeciw rozkazowi.

**Książę.** Na śluby zakonne odpowiadam wam za wszystko, jeżeli tylko pójdziecie za moimi wskazówkami. Kaźcie tego rana stracić Bernardyna i głowę jego zanieść panu Angelo.

**Profos.** Angelo widział obu i rysy rozpozna.

**Książę.** O, śmierć jest wielką w przeobrażaniu, a wy dodacie coś od siebie. Ogólcie mu głowę, ostrzyżcie brodę i powiedźcie, że to było życzeniem skazańca przed śmiercią. Wiecie, że to się często zdarza. Jeżeli stąd wyniknie dla was co innego, niż podzięką i łaska, to na mego patrona świętego! oddaję własne swe życie.

**Profos.** Wybaczcie, dobry ojcze, ale to się sprzeciwia mej przysiędze.

**Książę.** Komuście przysięgali, księciu czy jego namiestnikowi?

**Profos.** I księciu i jego zastępcy.

**Książę.** A mielibyście się za niewinnego, gdyby książę uznał słusność waszego postępku?

**Profos.** Ale jakież prawdopodobieństwo dla mnie?

**Książę.** Nie prawdopodobieństwo, lecz pewność. Ale ponieważ widzę wasz przestrach i że ani mój habit, ani moja uczeiwość, ani moje namowy przekonać was nie mogą, pójdę dalej, aniżelim zamierzał, ażeby wam odjąć wszelką obawę. Patrzajcie, panie, oto ręka i pieczęć księcia. Znacie charakter jego pisma, nie wątpię, a i sygnet nie jest wam obcy.

**Profos.** Znam jedno i drugie.

**Książę.** Zawartość tego pisma dotyczy powrotu księcia: możecie je sobie zaraz według upodobania przeczytać, przekonacie się z tego, że za dwa dni książę będzie już tutaj; Angelo o tem nic a nic nie wie, ponieważ właśnie dzisiaj odebrał listy dziwnej treści, może o śmierci księcia, może o wstąpieniu jego do jakiegoś klasztoru; ale ani słowa o tem, co napisane jest tutaj. Patrzajcie, jutrzeńka budzi już pastyrza. Nie dziwcie się, jak się to dzieje: wszystkie trudności łatwiejsze, gdy je poznamy. Zawołajcie kata i kaźcie ściąć głowę Bernardynowi. Wypowiadam go natychmiast i przygotowuję do lepszego świata. Ale jesteście zdziwieni: ten list wpłynie jednak na wasze postanowienie. Idźmy, bo dzień już świta.

(Wychodzą).

## SCENA TRZECIA.

Inna izba w więzieniu.

Wchodzi BŁAZEN.

**Błazen.** Jestem tutaj tak znany, jak w domu naszej profesyi; tak mi się zdaje, jakby to był dom pani Przepędzonej, bo widzę tutaj nie jednego z jej starych gości. Nasamprzód jest tutaj młody pan Postrzeleniec, siedzi za ładunek bibuły i starego imbiru, razem za sto dziewięćdziesiąt i siedm funtów, z czego on wytrząsał pięć grzywien w gotówce: widać imbir nie był tak bardzo poszukiwany, bo wszystkie stare baby pomarły. Jest tutaj dalej niejaki pan Pędziwiatr, którego bławatnik, pan Trzywłósek, za trzy lub cztery kawałki ciemnego atlasu przepędził do ciemnicy. Jest tu dalej młody pan Zawrocik i młody Przeklinalski i pan Ostróżka i pan Głodomorski, człowiek od szabli i sztyletu, i młody Tracigrasz, co to zabił wesołego Pudyinga, i fehmistrz Rębasiewicz i poczciwy pan Rzemyczek, sławny obleciswiat, i szalony Półkwartek, co to zakłął Garnea i jakich czterdziestu innych — same tęgie majstry naszego rzemiosła, a którzy dzisiaj żyją z miłosierdzia Bożego.

(Wchodzi kat).

**Kat.** Hej! przyprowadź mi tu Bernardyna.

**Błazen.** Mości Bernardynie! musicie wstać i dać się powiesić, mości Bernardynie.

**Kat.** Dalej, Bernardynie!

**Bernardyn** (za sceną). A bodajże wam gardło zatkano! Co tak hałasujecie? Co wy za jedni?

**Błazen.** Wasi przyjaciele, mości dobrodzieju; oprawcy! Musicie nam wyświadczyć łaskę, mości dobrodzieju, i wstać i pójść z nami na szubienicę.

**Bernardyn** (za sceną). Precz, wy łajdaki, precz! Jestem śpiący.

**Kat.** Powiedz mu, że musi się obudzić i to natychmiast.

**Błazen.** Proszę was, mości Bernardynie, obudźcie się, nim was powieszą, potem możecie spać sobie.

**Kat.** Idź do niego i wyprowadź go tutaj.

**Błazen.** Idzie, panie, idzie; słyszę jak chrzęści pod nim słoma.

(Wchodzi Bernardyn).

**Kat.** Słuchaj, a jest topór na pniu?

**Błazen.** Wszystko w porządku, panie.

**Bernardyn.** A, mości kacie, cóż tam nowego?

**Kat.** Naprawdę, mopanku, wyklepcie swoje pa-cierze, bo, widzicie, nadszedł wyrok.

**Bernardyn.** A szubrawcze ty jeden! piłem całą noc — nie jestem na to przygotowany.

**Błazen.** O, tem lepiej, panie; jeżeli pił całą noc, a rano ma być powieszony, to będzie miał czas wy-spać się następnego dnia.

(Wchodzi książe).

**Kat.** Patrzaj-że waś, idzie twój ojciec duchow-ny; więc cóż, myślisz waś, że to żarty?

**Książę.** Wiedziony chrześcijańską miłością, a usłyszawszy, jak prędko trzeba wam pójść na tamten świat, przychodzę pocieszyć was i pomodlić się z wami.

**Bernardyn.** Mnichu, nie z tego! Piłem na zabój całą noc, potrzebuję też więcej czasu, aby się przygotować; chyba mi łeb drogami rozwałą; nie zgodzę się na to, aby umierać już dzisiaj, to pewno.

**Książę.** O, musisz waść; i dlatego proszę was, pomyślcie o podróży, która was czeka.

**Bernardyn.** Przysięgam, że nikt mnie nie przekona, abym miał umrzeć dzisiaj.

**Książę.** Ale słuchajcie —

**Bernardyn.** Ani słowa, jeżeli macie mi coś do powiedzenia, to przyjdźcie do mnie do celi, bo dzisiaj z niej się nie ruszę.

(Wychodzi).

(Wchodzi profos).

**Książę.** O, zatwardziało serce! ni do życia ani do śmierci!... Na pień go prowadźcie.

(Wychodzą kat i błazen).

**Profos.** Więc w jakim stanie znaleźliście więźnia?

**Książę.** Jest to stworzenie na śmierć nie gotowe; W takim go stanie wyprawiać, byłoby Zbrodnią.

**Profos.** Dziś, ojeze, we więzieniu umarł Z silnej gorączki niejaki Ragozyn, Głośny zbój morski, człowiek lat Klaudyusza, Mający włosy i brody tej samej,

Co i on, barwy. Cóż, gdybyśmy dali Czas grzesznikowi, by się przygotował, Zaspakajając namiestnika licem Ragozynowem, więcej podobniejszym Do Klaudyusza?

**Książę.** O, snąć same niebo Przyszło nam w pomoc! Zróbcie to natychmiast, Bo przez Angela oznaczona chwila Już się przybliży; zarządzcie, co trzeba, By spełnić rozkaz, ja zaś swoje zrobię: Tego wstrętnika na śmierć przysposobię.

**Profos.** Wszystko natychmiast spełnię, dobry ojeze. Bernardyn umrzeć musi dziś pod wieczór, Cóż począć z Klaudyem, by mnie uratować Od niebezpieczeństw, które spadną na mnie, Skoro się wyda, że on żyje?

**Książę.** Otóż W ukrytym lochu trzeba zamknąć obu — I Bernardyna i Klaudya; nim słońce W swoim obiegu po dwakroć pozdrowi Tych, co pod nami, będziecie bezpieczni.

**Profos.** Chętnie was słucham.

**Książę.** Spieszcie się, natychmiast Poszlście głowę do Angela.

(Profos wychodzi).

Ja do Angela teraz list napiszę — Zaniesie mu go dozorca — tej treści, Że już powracam i że z ważnych przyczyn Zmuszony jestem odbyć wjazd publiczny.

Wezwę go przytem, by się spotkał ze mną  
Przy świętem źródle, o milę od miasta;  
Stamtąd zaś wszystkie roztrząsając sprawy  
Z zimną rozważą, podążym w pochodzie  
Razem z Angelem.

(Wraca profos).

**Profos.** Oto jest głowa, sam mu ją zaniosę.

**Książę.** To bardzo dobrze; wracajcie caprędzej,  
Bo chciałbym z wami pomówić o sprawach,  
Dla waszych tylko przeznaczonych uszu.

**Profos.** Jaknajpospieszniej wróćę.

**Izabella** (za sceną). Pokój z wami.  
Proszę otworzyć!

**Książę.** To głos Izabelli.  
Idzie posłyszeć, czy brat ułaskawion;  
Ale ja szczęście jej utaję przed nią,  
By się w niebiańską uciechę zmieniła  
Rozpacz w godzinie najmniej spodziewanej.

(Wraca Izabella).

**Izabella.** Za pozwoleniem...

**Książę.** Dzień dobry, szlachetna,  
Nadobna córko!

**Izabella.** Tem lepszy, jeżeli  
Życzy go człowiek tak święty. Dla brata  
Ułaskawienie czy przysłał namiestnik?

**Książę.** On go wyzwolił od świata, ma córko;  
Już do Angela poniesiono głowę.

**Izabella.** Nie, być nie może!

**Książę.** O tak, nie inaczej.

Mądrości dowiedz cierpliwością, córko.

**Izabella.** Pójdę do niego i wydrę mu oczy!

**Książę.** On was nie puści przed swoje oblicze.

**Izabella.** Nieszczęsny Klaudio! Biedna Izabello!  
Nikezemny świecie! Przeklęty Angelo!

**Książę.** Nie zaszkodzić jemu ani sobie  
Nie pomożecie w ten sposób; przestańcie,  
Sprawę tę zdajcie na Boga. A teraz  
Zważcie, co powiem, a każda, ma zgłoska  
Najszczerzą prawdą: książę jutro wraca —  
Otrzyjcie oczy! — donosi mi o tem  
Brat mój zakonny, a jego spowiednik.  
Wie już Eskalus o tem i Angelo;  
Mają się spotkać z nim przed bramą miasta.  
By mu tam oddać władzę poruczoną.  
Jeśli możecie, prowadźcie swą mądrość  
Drogą, na której pragnę ją zobaczyć,  
A na tym łotrze wnet swój gniew wyrzecie  
I względy księcia znajdziecie i pomstę  
I cześć powszechną.

**Izabella.** Słucham waszej rady.

**Książę.** Księdzu Piotrowi raczcie list ten oddać,  
W którym mi doniósł o powrocie księcia;  
Znak ten oddając, powiedzcie, że pragnę  
Widzieć go w noc tę w domu Maryanny.  
Jemu poruczam waszą i jej sprawę,  
On was zawiedzie przed księcia; tam śmiało,

Otwarcie, w oczy, oskarżcie Angela,  
Bo mnie, biednego, wiążą śluby święte,  
Że być obecnym nie mogę. A zatem  
Idźcie z tym listem i wypędźcie z oczu  
Tę gorzką wilgoć, ulżyjcie swej duszy;  
Przestańcie wierzyć zakonowi memu,  
Jeśli na złe was zawiodę. A któż tam?

(Wchodzi Lucyo).

**Lucyo.** Hej! dobry wieczór, księżu, a gdzie profos?

**Książę.** Nie ma go, panie.

**Lucyo.** O, nadobna Izabello! Bledną me lice, gdy tak spoglądam na poczerwieniałe twe oczy: bądź cierpliwą: wszakci i ja zadowolić się muszę na obiad i wieszczę garścią otrąb i wodą; ze względu na moją głowę nie śmiem napełnić brzucha; jedna sutsza uczta, a po mnie! Ale powiadają, że księżu jutro wraca. Dalibóg, Izabello, kochałem twego brata! Gdyby ten dziwak księżu, ten wycieracz ciemnych kątów, pozostał był w domu, brat twój żyłby dotychczas.

(Izabella wychodzi).

**Książę.** Panie! Księżu szczególnie mało będzie wam zobowiązany za wasze o nim sądy; to tylko dobrze, że w niczem do tego, co o nim mówicie, nie podobien.

**Lucyo.** Mnichu! nie znasz tak dobrze księcia, jak ja; lepszy z niego strzelec, niżeli ci się zdaje.

**Książę.** I owszem; przyjdzie czas, że odpowiecie za to. Bądźcie mi zdrowi.

**Lucyo.** Nie, poczekaj, pójdę z tobą; mogę ci o księciu ładną opowiedzieć historyjkę.

**Książę.** Opowiedzieliście mi ich za dużo, panie, jeżeli są prawdziwe, jeżeli zaś nie, to i jednej byłoby za dużo.

**Lucyo.** Stawałem raz przed nim za zrobienie dziecka jakiejś dziewce.

**Książę.** I wyście coś podobnego zrobili?

**Lucyo.** A jakże, zrobiłem. byłem jednak na tyle mądry, że m się tego wyprzysiągł, inaczej byłby mi był gotów kazać ożenić się z tym zgniłym niesplikiem.

**Książę.** Panie, towarzystwo wasze więcej zabawne, niż uczciwe; idźcie się wyspać.

**Lucyo.** Na uczciwość, pójdę z tobą aż do rogu; jeżeli was takie nieprzyzwoitości rażą, to nie damy wam ich zbyt wiele. Tak, mnichu, jestem z gatunku łopuchów, umiem się przyczepić.

(Wychodzą).

## SCENA CZWARTA.

Pokój w domu Angela.

Wchodzi ANGELO i ESKALUS.

**Eskalus.** Każdy list, który pisze, stoi w sprzeczności z poprzednim.

**Angelo.** W najnierozumniejszy i najbezlądniejszy sposób. Czyny jego wyglądają niemal jak szaleństwo.

Daj Boże, aby tylko rozum jego nie ucierpiał. I dla czego mamy się z nim spotkać przed bramami i tam zwrócić mu nasze urzędy?

**Eskalu.** Nie umiem odgadnąć.

**Angelo.** I dla czego mamy ogłosić godzinę przed jego przybyciem, że każdy, ktoby chciał się użalić na jakąś niesprawiedliwość, ma prośby swoje przedłożyć mu na ulicy?

**Eskalus.** Przytacza tego powody: chce od razu załatwić się z wszystkimi zażaleniami i ochronić nas na przyszłość od skarg, które odtąd nie będą miały przeciwko nam żadnej mocy.

**Angelo.** I owszem, proszę, każcie to ogłosić,

A jutro rano przyjdę do was do dom:

Dajcie znać wszystkim, co na mocy stanu

Oraz urzędu mają witać księcia.

**Eskalus.** Spełnię to, panie: żegnajcie.

(Wychodzi).

**Angelo.**

Dobranoc.

Całkiem mnie czyn ten ubezwładnił, stepił  
Zdolność działania. Zbyszczeszczone dziewczę!

I to przez męża, który na to prawo

Ukuł surowe! Gdyby jej wstydlivość

Nie zakazała obwieścić utraty

Jej dziewiczości, jakżeżby mnie mogła

Podać na ludzkie języki! lecz rozum

Czy jej pozwoli? Nie! Bo władza moja

Tyle na sobie dźwiga zaufania,

Że ktoby chciał niem zachwiać poszczególą

Jakąś potwarzą, wnetby marnie zginął. —  
Żyłby, lecz jego niekiełżana młodość  
Mogłaby kiedyś pomyśleć o zemście  
Za spotwarzone życie, odzyskane  
Takim okupem haniebnym. A jednak  
A jednak chciałbym, aby żył dotychczas.  
Lecz gdy raz człowiek zapomni o enocie,  
Wszystko wspanak idzie wbrew jego ochocie.

### SCENA PIĄTA.

Pole pod miastem.

Wchodzi KSIĄŻĘ w własnym stroju i zakonnik PIOTR.

**Książę.** W stosownej porze wręczysz mi te listy.

(Daje mu listy).

Profos zna nasze plany i zamiary.

Sprawa jest w toku; trzymaj się instrukcyi

I do naszego ciągle zmierzaj celu,

Choć nieraz będziesz musiał jąć się tego

Albo owego — stosownie do sprawy.

Flawiuszowi powiedz, gdzie mnie znajdzie;

I Walentyna, Rowlanda i Krassa

Również powiadom o tem i trębaczy

Każ im sprowadzić do bramy. Lecz naprzód

Przyszlj mi tutaj Flawiusza.

**Zakonnik Piotr.**

Spieszę.

(Wychodzi).

(Wchodzi Warryusz).

**Książę.** Dzięki-ć za pospiech, Warryuszu; idźmy,  
Bo jeszcze inni chcą nas przyjaciele  
Przywitać tutaj, zacy Warryuszu.

(Wychodzą).

## SCENA SZÓSTA.

Plac w pobliżu bramy miasta.

Wchodzi: IZABELLA i MARYANNA.

**Izabella.** Tak ogródkami mówić, wstręt mi sprawia;  
Całąbym prawdę wolała powiedzieć;  
Tak go oskarżać, waszem jest zadaniem.  
A przecież tak mi uczynić kazano  
Dla dobra naszych — jak powiedział — planów.

**Maryanna.** Idźcie za jego poradą.

**Izabella.** Ponadto  
I to rzekł jeszcze, że gdyby przypadkiem  
Mówił przeciwko mnie za moim wrogiem,  
Ażebym na to nie zważała; jestto  
Lekarstwo gorzkie, lecz skuteczne.

**Maryanna.** Gdyby  
Mnich Piotr —

**Izabella.** O, cicho; jest i on...

(Wchodzi zakonnik Piotr).

**Zakonnik Piotr.** Więć chodźcie.  
Miejsce znalazłem jaknajdogodniejsze,

Tak, że was książę ominąć nie może.  
Lecz już dwa razy trąby się rozległy,  
Już się u bramy zebrali dostojni  
Obywatele i niebawem książę  
Wjazd swój odbędzie. A więc dalej! idźmy!

(Wychodzą).

## AKT PIĄTY.

## SCENA PIERWSZA.

Plac publiczny w pobliżu bramy miasta.

MARYANNA (zakwefiona), IZABELLA i PIOTR w pewnem oddaleniu. Z przeciwnych stron wchodzi: KSIĄŻĘ, WARRYUSZ, PANOWIE, ANGELO, ES-KALUS, LUCYO, PROFOS, OFICEROWIE i OBYWATELE.

**Książę** (do Angela). Witam was, drogi kuzynie.

(Do Eskalusa).

Rad jestem,

Że znów was widzę, stary, wierny druhu.  
**Angelo i Eskalus.** Szczęsny niech będzie powrót  
[waszej łaski.

**Książę.** Obu wam mnogie i serdeczne dzięki;  
Tyle dobrego słyszeliśmy o was

I waszych rządach, że tylko publiczne  
Winna wam złożyć dzięki nasza dusza,  
Jako zadatek pełniejszej nagrody.

**Angelo.** Tem bardziej rośnie ma wdzięczność.

**Książę.** O, głośno

Przemawia wasza zasługa i krzywda  
Byłoby dla niej, gdybym ją zamykał  
W tajni mej piersi; zasługuje bowiem  
Na twierdzą głosk spizowych przeciwko  
Zębowi czasu oraz zapomnienia  
Niszczącej sile. Podajcie mi rękę,  
Niech was zobaczą poddani, niech wiedzą,  
Jak ma zewnętrzna uprzejmość obwieszcza  
Względy, ukryte we wnętrzu. Eskalu,  
Stańcie po drugiej mej ręce, dobremi  
Bądźcie mi obaj podporami.

(Wchodzi Piotr i Izabella).

**Piotr.** Teraz czas na was, ukłękniście przed nim  
I mówcie głośno.

**Izabella.** O, królewski książę!  
Sprawiedliwości! Zwróćcie swe źrenice  
Na pokrzywdzoną — jakżebym pragnęła  
Rzeknąć: dziewicę! O szlachetny książę,  
Nie hańbicie ócz swych, na inny je przedmiot  
Zwracając wprzód, zanim wysłuchacie  
Mej szczerzej skargi, nim mi wymierzycie  
Ach! sprawiedliwość, sprawiedliwość, książę,  
Ach! sprawiedliwość, sprawiedliwość!

**Książę.** Krzywdę  
Wytoczcie swoją — przez co i przez kogo —  
Tylko po króćce; oto lord Angelo,  
Co wam wymierzy sprawiedliwość; przed nim  
Otwórzcie wnętrze.

**Izabella.** O, szlachetny książę!  
Zbawienia szukać każecie u czarta;  
Raczie wysłuchać mnie sami, bo albo  
To, co wam powiem, ściagnie karę na mnie,  
Jeśli nie znajdzie wiary, lub was zmusi  
Do naprawienia mej krzywdy. Więc wy mnie  
Tu wysłuchajcie; wy mnie wysłuchajcie!

**Angelo.** Boję się, panie, że straciła zmysły!  
Błagała u mnie o łaskę dla brata,  
Co zginął z prawa!

**Izabella.** Z prawa!

**Angelo.** I zapewne  
Cierpko tu będzie przemawiać i dziwnie.

**Izabella.** Tak! bardzo dziwnie, lecz bardzo prawdziwie  
Że ten Angelo jest krzywoprzysięzca,  
Czyż to nie dziwne? Że z tego Angela  
Zwykły morderca, czyliż to nie dziwne?  
Że cudzołożny złodziej ten Angelo,  
Że zeń obłudnik i gwałciiciel dziewic,  
Czyż to nie dziwne? Czyliż to nie dziwne?

**Książę.** O, dziesięćkrotnie to dziwne.

**Izabella.** A nie ma  
Większej w tem prawdy, że to jest Angelo,



Niż że to wszystko prawdziwe i dziwne!  
O, dziesięćkrotnie to wszystko prawdziwsze,  
Bo prawda prawdą do końca obliczeń.

**Książę.** Weźcie ją na bok! — to biedna istota!

Mówi to wszystko w pomieszaniu zmysłów.

**Izabella.** Zaklinam ciebie, książę, jeśli wierzysz,  
Że inna jeszcze istnieje pociecha,  
Niż na tym świecie, nie pomijaj słów mych  
W tem przekonaniu, że mnie obłąd dotknął.  
Na niemożliwe nie chciej zmieniać tego,  
Co się wydaje nieprawdopodobnem;  
To niemożliwem nie jest, by najgorszy  
Zbrodniarz na ziemi wydawał się skromnym,  
Pobożnym, prawym i tak doskonałym,  
Jak ten Angelo; tak też i Angelo,  
Mimo tytułów, układu, godności  
Może być arenykierzem. Gdyby  
Czemś mniej był — wierzaj, o królewski panie —  
To byłby niczem, ale on czemś więcej,  
Tylko dla jego łotrostwa nie mogę  
Znaleść nazw więcej.

**Książę.** Na uczciwość moją!  
Jest-li szalona (a śnać nie jest inną),  
To jej szaleństwo ma dziwny kształt sensu,  
Tak się w niem wiąże jeden przedmiot z drugim,  
Żem tego nigdy nie słyshał w szaleństwie.

**Izabella.** O, nie uderzaj w tę strunę, mój książę,  
Nie chciej rozsądku wykluczać z sprzeczności,  
Lecz niech ci własny pomoże rozsądek

Odsłonić prawdę tam, gdzie kryć się zdaje  
I fałsz pokrywa, zdający się prawdą,

**Książę.** Niejeden człowiek, choć nie jest szalony,  
Mniej ma rozumu... Cóż chcecie powiedzieć?

**Izabella.** Otom ja siostra niejakiego Klaudya,  
Który skazany został za porubstwo  
Na stratę życia; skazał go Angelo.  
Do mnie, w klasztorze spełniającej próbę  
Nowicyatu, przysłał brat: posłańcem  
Był pewien Lucyo.

**Lucyo.** To ja, z przeproszeniem  
Waszej książęcej dostojności: Otóż  
Poszedłem do niej od Klaudya, prosząc,  
Aby zechciała poprobować szczęścia  
Z lordem Angelo względem przebaczenia  
Biednemu bratu.

**Izabella.** Tak, to on, w istocie.

**Książę.** Nikt waści mówić nie kazał.

**Lucyo.** Nie prosił  
Nikt też, bym milczał, mój szlachetny książę.

**Książę.** Więc ja was proszę, pamiętajcie o tem:  
A gdy wam przyjdzie w własnej mówić sprawie,  
Błagajcie Boga, by wam poszło gładko.

**Lucyo.** Upewniam księcia...

**Książę.** Upewnij waść siebie  
I strzeż się, proszę.

**Lucyo.** A dobrze.

**Książę.**Być może,  
Że to i dobrze, ale waś nie dobrze

Czynisz, że mówisz przed czasem. — Więc dalej.

**Izabella.** Kiedym więc przysła do tego nędznika —**Książę.** Wyraz to, zda się, szalony.**Izabella.**

Przepraszam,

Wyraz ten całkiem odpowiada rzeczy.

**Książę.** Być może; zatem do rzeczy!... Więc dalej.**Izabella.** Otóż po krótko... Pomijając wszystko,

Co nie potrzebne: jak doń przemawiałam,

Jak go prosiłam, jak kłękałam przed nim,

Jak mnie odprawił i com mu odrzekła

(Bo długo trwało to wszystko), od końca

Pocznę wstrętne, choć w tem ból i hańba.

Chciał ulaskawić brata pod warunkiem,

Że niekieleżanej, jurnej jego żądy

Oddam dziewiczość mego ciała; wreszcie,

Po długiej walce, ma litość siostrzana

Cześć mą przemogła. I oddałam mu się,

A on tymczasem następnego raau,

Po nasyceciu swej chuci, z wyrokiem

Posłał po głowę mego brata.

**Książę.**

Wielec

Prawdopodobne!

**Izabella.**

O, bodajby było

Prawdopodobnem tak, jak jest prawdziwem!

**Książę.** Na Boga! dziewczko szalona, ty weale

Nie wiesz, co mówisz, albo cię nienawisz

Przeciw ezei jego podszczuła. Po pierwsze,

Jego uczciwość jest dotąd bez plamy;

Dalej, byłoby przeciw rozsądkowi,

By tak zaciekle ściagać grzech, którego

Sam się dopuścił. Gdyby był tak zgrzeszył,

To podług siebie byłby ważył brata.

Ktoś was nasadził; wyznajcie mi prawdę;

Kto was poduszczył do skargi?

**Izabella.**

To wszystko?

Więc cierpliwości dajcie mi, o święci,

A gdy dojrzeje czas, odsłońcie zbrodnię,

Tak się kryjącą pod osłoną władzy!

Niech tak od bolu Bóg wam chroni duszę,

Jak ja skrzywdzona stąd odchodzić muszę.

**Książę.** Wiem, iżbyś chętnie odeszła! Hej! służbo!

Wziąć ją do kaźni! Bo czyż mam pozwolić,

By ten zatruty, ten potwarczy oddech

Ział tak na moich najbliższych?... Intryga!

Któż o twem przyjsciu wiedział i zamiarze?

**Izabella.** Człowiek, którego chciałabym tu widzieć —

Ksiądz Ludwik.

**Książę.**

Pewnie spowiednik... Któż tutaj

Zna tego księdza Ludwika?

**Lucyo.**

Ja, panie!

Mnich to, co wszędzie się wścibi, nie lubię

Tego człowieka, i gdyby nie habit,

Byłbym za pewne wyrazy, zwrócone

Przeciwko waszej dostojności w czasie,

Kiedy was tutaj nie było, mój książę,

Dobrze przetrzepał mu skórę.

**Książę.** Przeciw mnie słowa? Zaczny to księżunio!  
I on podburzył tę nieszczęsną dziewczkę  
Na namiestnika naszego? Wyszukać  
Tego księżunia!

**Lucyo.** Jeszczem wczoraj w nocy  
Widział ją z mnichem tym w kaźni. Bezczelny  
Mnich — to, szubrawiec!

**Zakonnik Piotr.** Bóg z waszą  
Królewską mością, mój książę! Słyszałem,  
Jak nadużyli, książę, waszych uszu.  
Nasamprzód, wielce krzywdząco ta dziewczka  
Oskarża tutaj waszego zastępcę:  
Tak on jest wolny od grzesznych z nią zetknięć,  
Jak ona wolna z kimś, co dzisiaj jeszcze  
Na świat nie przyszedł.

**Książę.** O, nie wierzyliśmy.  
Czy znacie księdza Ludwika, o którym  
Mówiła?

**Zakonnik Piotr.** Znam go; człek boży i święty,  
A nie szubrawiec ani wszędowścibiec,  
Jak go przedstawił ten szlachcic, i nigdy,  
Jak on powiada, nie śmiałby obrazić  
Waszej królewskiej dostojności.

**Lucyo.** Książę!  
Chciejcie mi wierzyć, to łotr jest prawdziwy.

**Zakonnik Piotr.** W swym czasie sam się unie-  
[winnie przyjdzie,

Ale na razie chory on, mój książę,  
Na silną febrę. Na jego zlecenie

(Jako mu było wiadomo, że mają  
Oskarżać tutaj Angela), przyszedłem  
Wykazać w jego imieniu, co prawdą,  
A co jest fałszem, a co on przysięga  
I dowodami stwierdzić jest gotowy  
Na twe wezwanie. Najpierw, co się tyczy  
Tej oto dziewczki — by usprawiedliwić  
Tego zacnego pana od publicznych,  
Jego osobę krzywdzących oskarżeń —  
W oczy jej tutaj udowodnię kłamstwo,  
Że się do niego przyzna sama.

**Książę.** Słucham.

(Izabellę wyprowadzają pod strażą; wchodzi Maryanna).

Nie uśmiechaciez się na to, Angelo?  
O, czeze zachody nieszczęsnych szaleńców!...  
Podajcie krzesła!... Kuzynie Angelo,  
Chcę być bezstronnym — więc wy bądźcie sędzią  
Swej własnej sprawy! Czy to świadek, książę?  
Niech nam nasamprzód odsłoni oblicze,  
A potem mówi.

**Maryanna.** Wybaczcie mi, książę,  
Ale nie prędzej odsłonię oblicze,  
Aż mi rozkaże mój małżonek.

**Książę.** Jakto?  
Wście mężatką?

**Maryanna.** Nie, książę.

**Książę.** Więc panna?

**Maryanna.** O nie, mój książę.

**Książę.** Więc wdowa?

**Maryanna.** Nie, książę.

**Książę.** Więc nie mężatka, dziewica, ni wdowa?

**Lucyo.** Mości książę, zapewne jest tłukiem, bo niejedna z takich nie jest ani panną, ani mężatką, ani wdową.

**Książę.** Zamknąć mu gębę; oby miał sposobność  
Paplać w swej własnej sprawie.

**Lucyo.** Owszem, panie.

**Maryanna.** Książę! wyznaje, nie jestem mężatką,  
Wyznaje również, iż nie jestem panną;  
Poznałam mego małżonka, choć on się  
W tem nie wyznaje, że mnie poznał.

**Lucyo.** A zatem był pijany, mój książę; nie  
może być inaczej.

**Książę.** Ze względu na milezenie życzyłbym so-  
bie, abyś i ty był pijany.

**Lucyo.** I owszem, mości książę.

**Książę.** To nie jest świadek dla lorda Angela.

**Maryanna.** A właśnie o tem chcę mówić, mój książę,

Ta, co go przyszła skarżyć o porubstwo,  
Oskarza przez to i mego małżonka,  
A taką książę zarzuca mu porę,  
W której, jak pragnę udowodnić, w moich  
Był on objęciach miłosnych.

**Angelo.** Oskarza

Kogo innego, oprócz mnie?

**Maryanna.** Nie sądzę.

**Książę.** Nie? Wszak o swoim mówiliście mężu?

**Maryanna.** Tak, mości książę, to właśnie Angelo.

Mniema, że wie to, iż nigdy nie poznał  
Mojego ciała, lecz wie to, jak mniema,  
Że Izabellę był poznał.

**Angelo.** A, tego

To już zanadto! Pokaż swe oblicze.

**Maryanna.** Małżonek każe, zdejmując zasłonę.

(Odrzuca kwef).

Oto oblicze, ty srogi Angelo,  
Które, jak ongi przysięgałeś, godnie  
Było twych spojrzeń; oto dłoń, co silnie  
Ścisnęła twoją w czas świętych zaręczyn.  
Oto jest ciało, które cię odwiodło  
Od Izabelli uścisków, przybrawszy  
W twojej altanie jej postać udaną.

**Książę.** Znasz tę niewiastę?

**Lucyo.** Zna cieleśnie, rzekła.

**Książę.** Ani słoweczka!

**Lucyo.** Dosyć, panie.

**Angelo.** Muszę

Wyznać, mój książę, że znam tę niewiastę.  
Przed pięciu laty była między nami  
Mowa o stadle; lecz to się zerwało  
Częścią z przyczyny, że posag układom  
Nie odpowiadał, a głównie dla tego,  
Że lekkomyślność obniżyła wartość  
Jej reputacyi; lecz od lat tych pięciu  
Anim z nią mówił, ani ją widziałem,

Anim coś słyszał o niej — na mój honor  
I mą uczciwość.

**Maryanna.** Jak to światło z nieba,  
A słowo idzie z oddechu, cny książę,  
Jak rozum w prawdzie, a prawda jest w enocie,  
Tak jam małżonką jego zaręczoną,  
Jeśli coś znaczą przysięgi zrzekowin.  
W ostatni wtorek, nocą, on mnie poznał  
W swojej altanie, jako swą małżonkę:  
Jeśli to prawda, obym tutaj zdrowa  
Wstała z tych klęczek, jeśli nie, na wieki  
Niech tu uwiecznę jak pomnik z marmuru.

**Angelo.** Dotąd na wszystko tylko-m się uśmiechał,  
Lecz teraz, książę, daj mi prawo sądu,  
Bo się przerwała ma cierpliwość; widzę,  
Że te nieszczęsne, obłąkane dziewczki  
Są tu narzędziem kogoś silniejszego,  
Co ich nasadził przeciw mnie; o książę,  
Pozwól mi odkryć intrygę.

**Książę.** Z całego  
Serca; i karę naznacz według woli.  
Szalony mnichu, przewrotna kobieto,  
Będąca w znowie z tą, która odeszła!  
Sądziś, że twoje przysięgi, choć z nieba  
Wszystkich z kolei wywalałabyś świętych,  
Mogłyby świadczyć przeciw jego enocie,  
Nie jedną próbą przypieczętowanej?  
Usiądźcie przy mym kuzynie, Eskalu,  
Raczie mu pomóżd uprzejmie w odkryciu

Źródła, z którego wyszły te intrygi.  
I drugi jeszcze podszczęł je braciszek —  
Posłać po niego.

**Zakonnik Piotr.** Chciałbym, ażeby był tutaj, mój  
[książę;

On tę niewiastę podszczęł do tej skargi;  
Wie to wasz profos, gdzie on się ukrywa —  
On go sprowadzi.

**Książę** (do profosa). Idź-że waś natychmiast.

(Profos odchodzi).

A wy, mój zacny i wypróbowany,  
Drogi kuzynie, któremu zależy,  
Aby wybadać tę sprawę, pomścicie  
Według uznania swą krzywdę; co do mnie,  
Muszę na chwilę odejść; wy zostańcie  
Aż z potwarzami nie zrobicie końca.

**Eskalus.** Wszystko zbadamy troskliwie, mój książę.

(Książę odchodzi).

Panie Lucyo, nie powiedzieliście, że według wa-  
szych wiadomości, to ów mnich Ludwik jest osobą  
nieuczciwą?

**Lucyo.** *Cucullus non facit monachum*; nie ma  
na nim nic uczciwego, prócz habitu; przytem wyra-  
żał się o naszym księciu jak najniegodziwiej.

**Eskalus.** Prosimy was, abyście zostali tutaj aż  
do chwili, gdy on się zjawi, i świadczyli przeciw  
niemu; pokażemy, że ten mnich, to łotr osławiony.

**Lucyo.** Jak nikt inny w Wiedniu, na moje słowo!

**Eskalus** (do jednego z świty). Przywołać tutaj raz jeszcze ową Izabellę. Chcę z nią pomówić; proszę was, panie, pozwólcie mi ją badać; zobaczycie, jak jej dojadę.

**Lucyo.** Nie lepiej, panie, od tego, o którym sama mówiła.

**Eskalus.** Powiadasz?

**Lucyo.** Dalibóg, panie, gdybyście jej dojechali tak sam na sam, łatwiej by się wypowiedziała; bo publicznie, to będzie się może wstydziła.

(Wraca służba sądowa z Izabellą, księżę w przebraniu mnicha i profes).

**Eskalus.** Wezmę się z nią do rzeczy po omacku.

**Lucyo.** To właściwy jest sposób; z kobietami najłatwiej o północy.

**Eskalus** (do Izabelli). Bliżej, panienko; ta oto szlachcianka przeczy wszystkiemu, coś powiedziała.

**Lucyo.** Panie, oto idzie ten łotr, o którym mówiłem — idzie tu z profosem.

**Eskalus.** W samą porę; ale nie gadajcie z nim, dopóki was nie wezwiemy.

**Lucyo.** Pst!

**Eskalus.** Zbliźcie się, panie; nie nasadziliście tych kobiet, aby spotwarzyły lorda Angela! Zznały, że tak było.

**Książe.** To fałsz.

**Eskalus.** Cóż to? Wiecie wy, gdzie jesteście?

**Książe.** Poszanowania dla waszej godności!

Nieraz i dyabła trzeba czcić ze względu

Na płomienisty jego tron. Gdzie książe,  
Bo tylko przed nim chcę się wytłumaczyć!  
**Eskalus.** W nas macie księcia; my was wysłuchamy.  
A mówcie prawdę.

**Książe.** Przynajmniej śmiało!... Lecz, o biedne dusze,  
Cóż to? jagnięcia chcecie szukać w lisie?  
Zatem dobronoc waszych krzywd naprawie!  
Znikł książe? Znikła i wasza wygrana.  
Niesprawiedliwy książe, że odrzucił  
Tę waszą skargę i włożył wasz wyrok  
W usta zbrodniarza, którego oskarżać  
Przyszłyście tutaj!

**Lucyo.** Tak, to ten nędznik, o którym mówiłem.

**Eskalus.** Ty niegodziwy, ty bezbożny mnichu!  
Nie dość, żeś podszezuł te oto niewiasty,  
By dostojnego oskarżyły męża,  
Lecz śmiesz bezeccie wobec jego uszu  
Zwać go zbrodniarzem?  
Śmiesz wzrok swój zwracać na samego księcia,  
Niesprawiedliwość mu zarzucać? Precz z nim!  
Precz, na tortury! Ha, staw ci za stawem  
Wykręcać będziemy, aż nieodkryjemy  
Twojej intrygi. Co, niesprawiedliwy?

**Książe.** Nie tak gorąco! wasz książe nie więcej  
Miałby odwagi wywiechnąć mój palec,  
Niżby się ważył własny storturować!  
Nie jestem jego poddanym, nie jestem  
Z waszej prowincyi. Me sprawy w tem państwie  
Dały niejedno ujrzyć mi we Wiedniu:

Widziałem tutaj zepsucie tak wrzące,  
 Że aż kipiało; prawo na grzech każdy,  
 Ale grzech każdy tak protegowany,  
 Że wszystkie wasze surowe ustawy  
 Są pośmiewiskiem, jak powywieszane  
 Przepisy w sklepie balwierza.

**Eskalus.** Spotwarza państwo! Precz z nim do więzienia!

**Angelo.** Cóż przeciw niemu powiesz, sinior Lucyo?  
 Czy to jest człowiek, o którymś nam mówił?

**Lucyo.** Ten sam, panie. Bliżej, ty mój pocziw-  
 eze, ty łysa pałko! znacie mnie?

**Książę.** Przypominam was sobie po dźwięku wa-  
 szego słowa, panie. Spotkałem się z wami w więzie-  
 niu, kiedy jeszcze nie było tu księcia.

**Lucyo.** O świcie spotkaliście się ze mną! A przy-  
 pominacie sobie, coście mówili o księciu?

**Książę.** Jak najzupełniej, panie.

**Lucyo.** O, więc pamiętacie, panie? A więc książę to  
 podwikarz, to głupiec i tchórz — jak mi to wtedy  
 powiedzieliście?

**Książę.** Musimy wprzódy zamienić role, mój pa-  
 nie, nim to będzie moje zdanie; wyście to mówili  
 tak o nim; i daleko więcej, daleko gorzej!

**Lucyo.** O, ty przeklęty łotrze! Czy ci nie dałem  
 szcztuka w nos za takie gadanie?

**Książę.** Zaprzeczam — kocham tak księcia, jak  
 siebie samego.

**Angelo.** Słuchajcie tylko, jak ten nędznik chciałby  
 się teraz wykręcić, popełniwszy tyle zdradą pachną-  
 cych bezeceństw.

**Eskalus.** Z takim łotrem nie ma co się rozpra-  
 wiać. Precz z nim do więzienia; a zaryglujcie go jak  
 należy; zamknijcie mu gębę; zabierzcie i te tłuki i  
 wiernego ich sprzymierzeńca!

(Profes zabiera się do księcia).

**Książę.** Zaczekaj waść, zaczekaj chwilę.

**Angelo.** Cóż to, opiera się? Dopomóżcie mu,  
 Lucyo!

**Lucyo.** Dalej, mości panie, dalej, mości panie;  
 dalej mości panie; fe, mości panie! Ha, łysa pałko,  
 kłamecze szubrawy! Musisz być waść zakapturzony?  
 musisz? Pokaż ino waść swą złodziejską gębę; a, do  
 kata z waścią! Pokaż waść tę wilczą mordę i hejże  
 na szubienicę! Nie zdejmiesz go?

(Zrywa mnichowi kaptur i odłania księcia).

**Książę.** Pierwszy łotr z ciebie, który zrobił księcia.  
 Naprzód, profosie, ja za trzech tych ręczę.

(Do Lucya).

Nie wymykaj się, mopanku, bo słówko  
 Ma jeszcze z tobą mnich do pogadania.  
 Pod straż go weźcie.

**Lucyo.** Będzie coś gorszego  
 Od szubienicy!

**Książę** (do Eskala). Siądźcie; przebaczamy  
 Wszystko, co tutaj mówiliście.

(Do Angela).

Od was  
Wypożyczamy to miejsce — pozwólcie!  
Masz jeszcze słowo, myśl lub też bezczelność,  
Coby ci mogły dziś posłużyć? Jeśli  
Masz je, to weź je na pomoc, dopóki  
Mej opowieści nie skończę, bo potem  
Będzie za późno.

**Angelo.** O, straszliwy książę!

Winniejszy byłbym, niżli moja wina,  
Gdybym pomyślał, że ujdę bezkarnie;  
Widząc, jak łaska wasza, by moc Boża,  
Śledziła moje postęпки; cny książę,  
Niechciej przeciągać sądu na mą hańbę,  
Niech skargą na mnie będzie me wyznanie,  
Zaś bezpośredni wyrok i śmierć moja —  
Oto jest wszystko, o co jeszcze błagam.

**Książę.** Chodź tutaj bliżej, Maryanno. — Powiedz,  
Czy z tą niewiastą byłś zaręczony?

**Angelo.** Byłem, mój książę.

**Książę.** A więc natychmiast pojmi ją za żonę.

Połącz ich, księżu; a skoro to spełnisz,  
Sprowadź ich tutaj... Idź z nimi, profosie.

(Wychodzą Angelo, Maryanna, zakonnik Piotr i profos).

**Eskałus.** Bardziej mnie, panie, dziwi jego hańba,  
Niżli niezwykłość jej wykrycia.

**Książę.** Bliżej,

Ma Izabello. Tak jak wprzód byłem  
Waszym doradcą, waszych spraw rzecznikiem,

Tak dziś, z odzieżą nie zmieniawszy serca,  
Jestem do waszych usług.

**Izabella.** O, wybaczcie,  
Że ja, poddanka wasza, śmiałam trudzić  
I molestować nieznanym majestatem.

**Książę.** Wszystko-m przebaczył. Teraz, drogie dziewczę,  
Zechciej i dla mnie być tak samo względną.  
Wiem, że śmierć brata ciąży ci na sercu;  
Zdziwisz się pewno, dlaczego-m się tań,  
Gdym mu się starał uratować życie,  
Czemum swej skrytej nie ujawnił mocy,  
Miał dać mu zginąć. O, szlachetne dziewczę —  
Tylko zbyt nagła szybkość jego śmierci,  
Której leniwszą przypuszczałem stopę,  
Unicestwiła mój powzięty zamiar.  
Pokój mu teraz! Bo żyć lepiej życiem,  
W którym obawa śmierci przeminęła,  
Niż życiem, pełnem obawy. Pocięchą  
Niech ci to będzie, że twój brat tak szczęśliw!

(Wraca Angelo, Maryanna, Piotr i profos).

**Izabella.** Mam tę pocięchę, mój książę.

**Książę.**

A teraz

Nowożeńcowi, który się tu zbliża,  
A który skrzywdził swą myślą rozpustną  
Twą cześć, bronioną tak usilnie, przebac  
Dla Maryanny! Ale że on brata  
Na śmierć ci skazał (sam podwójny zbrodniarz,  
Bo świętą czystość zgwałcił i przysięgę,



Którą za życie brata ci poręczył,  
 Więc najłaskawsze woła dzisiaj prawo  
 Przez jego usta: „Angelo za Klaudya!  
 Śmierć żąda śmierci! Za pospiech pospiechem,  
 Zwłoką za zwłokę odpłacać należy —  
 Miarką za miarkę niechaj każdy mierzy!“  
 Zatem Angelo, że jasna twa zbrodnia —  
 A choćbyś przeczył, na nie twe przeczenie —  
 Na pniu tym samym położysz swą głowę,  
 Na którym Klaudyo zginął, i z tym samym,  
 Co on, pospiechem... Więc precz z nim!

**Maryanna.** O, panie!  
 Czybaś mi męża nie dał dla szyderstwa!

**Książę.** Nie! sam małżonek pragnął z was zaszydzić  
 Dając wam męża. Mnie zaś dla czei waszej  
 Ślub się wydawał niezbędnym; inaczej  
 Mógłby was zarzut ścigać całe życie,  
 Że on was poznał, i wszelkie w przyszłości  
 Tamować szczęście. Jego zaś majątki,  
 Przez konfiskatę choć nam się należą,  
 Wam przeznaczamy jako wiano wdowie,  
 Byście lepszego mogli kupić męża.

**Maryanna.** O, drogi panie, nie żądam innego,  
 Ani lepszego małżonka.

**Książę.** Daremne  
 Wasze żądanie; wyrok nasz niezmienny.

**Maryanna** (klękła). Szlachetny książę!

**Książę.** Płonne wszelkie trudy;  
 Precz z nim — na pieniek!  
 (Do Lucya).

Teraz ty, mospanie!

**Maryanna.** O, drogi książę!... Pomóż Izabello,  
 Użycz mi kolan, ja całego-ć życia  
 Na twe usługi użyczę!

**Książę.** Daremnie  
 Wbrew rozumowi nalegacie na nią.  
 Gdyby tu klękła, błagając o łaskę  
 Dla takiej sprawy, toby duch jej brata  
 Swoją kamienną rozsadził łożnicę  
 I z zgrozy siostrę stąd porwał.

**Maryanna.** O, słodka  
 Ma Izabello! Ukłękniście przy mnie,  
 Podnieście ręce i milezcie, ja sama  
 Przemawiać będę. Z grzechów ulepieni  
 Wszyscy są ludzie i zwykle, jak mówią,  
 Tem się lepszymi stają, jeśli przedtem  
 Byli cokolwiek złymi; tak i mąż mój...  
 Nie użyczycie-ż kolan, Izabello?

**Książę.** On za śmierć Klaudya umrze.

**Izabella.** O, litośny,  
 O, drogi książę! Na skazańca tego  
 Raczcie tak patrzeć, błagam, jakby dzisiaj  
 Brat mój żył jeszcze. Niemal mi się zdaje,  
 Że póty w czynach swoich był uczciwy,  
 Póki nie ujrzał mnie; gdy tak się stało,  
 Niech nie umiera. Brat mój wedle prawa

Zginał, spełniwszy czyn, za który umarł.  
Co do Angela,  
To czyn zamiaru złego nie prześcignął,  
Więc go też pogrześ trzeba jako zamiar,  
Co padł, nim drogę swą przebył. Wszak myśli  
Nie są czynami; a zaś tylko myślą,  
I nieczem więcej, jest zamiar.

**Maryanna.** O, panie!  
Tak, nieczem więcej.

**Książę.** Bezpłodne błagania.  
Mówię wam, wstańcie; inny mi przychodzi  
Na myśl występki... Profosie, powiedzcie,  
Jak się to stało, że Klaudya święto  
W niezwykłej porze?

**Profos.** Tak mi nakazano.

**Książę.** Macie-li na to piśmienne dowody?

**Profos.** Nie, dobry książę; to ustny był rozkaz.

**Książę.** Więc za to dzisiaj składam was z urzędu;  
Oddajcie klucze.

**Profos.** Przebaczcie mi, książę!  
Czułem, że błąd to, lecz nie byłem pewny;  
Żal mnie ogarnął później, po rozwadze,  
A w dowód tego jest w więzieniu człowiek,  
Co również umrzeć miał na rozkaz ustny,  
Alem przy życiu go zostawił.

**Książę.** Któż to?

**Profos.** Nazwisko jego Bernardyn.

**Książę.** Wolałbym,  
Abyś tak samo był postąpił z Klaudyem.  
Sprowadź go tutaj, niech mu się przypatrzę.

(Profos wychodzi).

**Eskalus.** Smutno mi wiele, że człowiek tak mądry  
I tak uczony, jak wy, o Angelo,  
Tak strasznie zbłądził przez swej krwi gorącość,  
Potem tak mało miarkował się w sądzie.

**Angelo.** I mnie jest smutno, żem sprawił ten smutek.  
I tak to rani me serce skruszone,  
Że raczej błagam o śmierć, niż o łaskę —  
O śmierć więc proszę, bom zasłużył na nią.

(Wraca profos, Bernardyn, Klaudio i Julieta).

**Książę.** Który to z nich jest Bernardyn?

**Profos.** Ten, książę,

**Książę.** Mówił mi o nim pewien mnich... Człowieku  
Słyszę o tobie, żeś jest zatwardziały,  
Niczego za tym światem się nie lękasz  
I według tego stosujesz swe życie.  
Skazany jesteś, ale ci przebaczam  
Twe ziemskie winy, a tylko cię proszę,  
Abyś korzystał z mego miłosierdzia  
I dbał o lepszą swą przyszłość. Nauki  
Udziel mu, książę. Tobie go powierzam.  
Cóż to za jeden ten zakapturzony?

**Profos.** To drugi więzień, którego-m ocalił,  
A co miał umrzeć w dniu, gdy Klaudio ginał;

Jak sam do siebie, tak on jest podobny  
Do Klaudyusza.

(Odstania Klaudya).

**Książę** (do Izabelli). Jeśli on podobny  
Do twego brata, przebaczam i jemu  
Przez pamięć jego. Teraz — przez twą lubość —  
Podaj mi rękę, powiedz, żeś jest moją,  
A on zostanie mym bratem. Lecz o tem  
W porze właściwszej. Angelo więc widzi,  
Że jest ocalon; znać radość dostrzegam  
W jego źrenicach; grzech wam się odplacił,  
Mości Angelo; kochajcie swą żonę,  
Jej zacność waszą zacnością. Me wewnątrz  
Pełne jest chęci przebaczenia wszystkim —  
Jednemu tylko odpuścić nie mogę.

(Do Lucya).

Ty, ty, mopanku, coś tak dobrze wiedział,  
Żem rozpustnikiem, teńdorem i głuptysem,  
Że jestem osłem i szaleńcem — powiedz,  
Czem zasłużyłem, żeś mnie tak wywyższył?

**Lucyo.** Na uczciwość, mój książę, wszystko to  
powiedziałem ot, tak sobie — z żartów. Jeżeli mnie  
chcecie kazać za to powiesić, to i owszem, wolałbym  
jednak, jeżeli łaska, abyście mnie kazali ochłostać.

**Książę.** Nasamprzód ochłosta, potem szubienica.  
Trzeba, profosie, obwieścić po mieście,  
Że jeśli łotr ten skrzywdził jaką dziewczkę,  
(A sam przysięgał przedemną, że jedna

Zaszła przez niego w ciążę), niech się zjawi,  
A on ją będzie musiał wziąć za żonę;  
Po ceremonii ślubnej będzie chłosta  
I szubienica!

**Lucyo.** Błagam waszej wysokości, nie każcie mi  
się żenić z kurwą! Wasza wysokość powiedziała wła-  
śnie przed chwilą, że zrobiłem was księciem; dobry  
mój panie, nie chcecie w nagrodę robić ze mnie  
rogala.


**Książę.** Nie, na mój honor, weźmiesz ją za żonę.  
Twoim potwarzom przebaczam, zarazem  
I wszystkie inne opuszczam ci grzechy. —  
Wziąć go do kaźni i wypełnić rozkaz.

**Lucyo.** Żenić się z tłuczycijem, miłościwy panie,  
to znaczy skazanym być na śmierć, na chłostę, na  
szubienicę.

**Książę.** Potwarz na księcia zasługuje na to.  
Pamiętaj Klaudio, ażebyś naprawił  
Krzywdę niewinnej wyrządzoną dziewce,  
Ciesz się, Maryanno! Kochaj ją, Angelo!  
Jej spowiednikiem byłem, znam jej cnoty...  
Dzięki, mój dobry druhu Eskalusie,  
Za twoją dobroć: większa cię zapłata  
Czeka w przyszłości. Dzięki ci, profosie,  
Za twą gorliwość i że tajemnicę  
Chować umiałeś; dam ci lepsze miejsce.  
Przebaczcie wy mu, Angelo, że przysłał,  
Miał Klaudyusza, głowę Ragozyna.

Błąd ten sam siebie uniewinnia. Prośbę  
Mam jeszcze do was, droga Izabello:  
Jeżeli chętne znajdę posłuchanie,  
Twem to, co mego, co twe, mem zostanie  
Teraz do zamku, a tam należycie,  
Co jeszcze trzeba, wszystko usłyszycie.

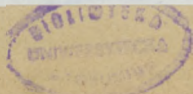
KONIEC.



Biblioteka Główna UMK



300000687879



Schiff

Schiff

650-42 40 —

3175/78

Biblioteka  
Główna  
UMK Toruń

550472

22